Nr. 101. Lwów. — Wtorek dnia 1 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Filipa i Jakóba. Jutro: Zygmunta Kr. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 35·0 Zachód „ „ 7 „ 18·0 | Długość dnia g. 14 m. 43·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W przeszły piątek odbyły się w Paryżu dwa polityczne bankiety i na nich wygłoszono dwie mowy, a ponieważ dziś we Francji są tylko bulanżyści i antibulanżyści, przeto te manifestacje były wyrazem i wynikiem tych dwóch kierunków. W Café Riche jenerał dał bankiet dla swoich zwolenników. Byli więc wszyscy jego przyjaciele z izby deputowanych i kilku senatorów. Po pieczystem, senator Naquet wychylił kielich za zdrowie gospodarza uczty i przytem cisnął parę piorunów w tych, którzy złośliwie posądzają go o dyktatorskie zachcianki. Wypito tedy za zdrowie jenerała i dalej konsumowano różne smaczne rzeczy, a gdy nareszcie na stole pojawiły się owoce, wówczas Boulanger wstał. Zaległa cisza, a on tak rzekł:

„O zagranicznej polityce zaledwie parę słów powiem. Ojczyzna może tylko jednym sposobem utrzymać pokój: oto, niech się ustawicznie przygotowuje do zwycięskiej wojny, która musiałaby przyjść, gdybym był do tego zmuszony. (Nic lepszego nie powiedział genjalny jenerał, bo jeszcze Rzymianie głosili: „kto chce żyć w pokoju, niech się przygotowuje do wojny“ — niemniej jednak biesiadnicy dali mu brawo). Dla tego to zawsze się bardzo troszczyłem o siłę armji. Będąc ministrem, często powtarzałem, że byłbym głupcem, gdybym chciał wojny, ale byłbym nędznikiem, gdybym nie starał się o udoskonalenie zbrojnych sił kraju, skoro zadanie to mnie powierzono. Nic więcej nie powiem o tem. Przechodzę do polityki wewnętrznej, muszę przedewszystkiem odeprzeć od siebie wszelką myśl o dyktaturze. Jeśli korzystam z pewnej popularności, to raz dla tego, że rząd postąpił ze mną niesprawiedliwie, a następnie, że przezornie naród chce wypowiedzieć parlamentowi swe niezadowolenie. Nic politycznie nie szukałem. Dopóki nie złamano mojej szabli, pragnąłem służyć ojczyźnie tylko jako żołnierz. W politykę wtrącili mnie właśnie ci, którzy teraz zasypują mię zarzutami. A ja, jako polityk, mam tylko jedno życzenie, aby moje imię służyło wszystkim obywatelom za rodzaj zbornego punktu (Bagatela!), a to w tym celu, abyśmy wyszli z anarchji, w której się znajdujemy. Mam jedno dążenie, pragnę mianowicie wzmocnienia i ugruntowania republiki, której nie oddzielałem i nigdy nie oddzielę od pojęcia o ojczyźnie. Republika nie powinna być ograniczona, niejako zamknięta, zostawiona do użytku tylko niektórych; stać ona powinna dla wszystkich otworem. Co do programu mego, to myślę tak, jak niegdyś myślał ów patrjota, a którego oportuniści zrobili półboga (Gambetta), mianowicie, że nie potrzeba stawiać nieskończonej liczby kwestyj, niedy niezałatwionych, lecz trzeba wysuwać je kolejno i umiejętnie rozwiązywać.

„Parlament dotychczas pracował tylko na korzyść niektórych osobistości i obalał gabinety. Ten system, oddający rząd pod przemoc parlamentu, uniemożliwia wszelki postęp. Daremnie tedy projektowano reformy, których przemiana trzeba. Dla wykonania jakichkolwiek reform przedewszystkiem trzeba rozwiązać Izbę i konstytuancie powierzyć rewizję konstytucji w duchu szczerze liberalnym i demokratyczno republikańskim. To najprzód musimy osiągnąć, a potem reformy przyjdą. Gdy zdobędziemy to narzędzie, umożebniające postęp, zabierzemy się natenczas do reform politycznych i społecznych. Niniejsze moje oświadczenie wrogowie moi tak samo wypaczą, jak wszystkie poprzednie, gdy Bóg wie skąd brali oskarżenia, że chcę być cezarem, albo dyktatorem. Często też mówiono, że dążę do prezydentury w republice. Wprawdzie konstytucja pozwala każdemu obywatelowi dążyć do tej godności pierwszego urzędnika, wszelako najuroczyściej przyrzekam, że jeśli konstytuanta zechce znieść prezydenturę, to będę pierwszy, który za tym wnioskiem dam głos. Niech mi tylko pozwolą pracować nad obroną ojczyzny! Nie znam większego, zaszczytniejszego zajęcia. Kto ma poczucie prawdy, ten nie zawaha się, jak ma mię osądzić. Piję za ojczyznę i republikę!“

Oczywiście w kawiarni Riche dano mu brawo, a Deroulede krzyczał w sali a potem na ulicy „Niech żyje Boulanger!“ tak głośno, że go w końcu wzięto do kozy, gdzie się znalazło jeszcze paru innych deputowanych z bulanżerskiej branży. Zbrodnia się stała, aresztowano deputowanych! Policja wnet ich wypuściła, ale to nic nie pomoże, będzie interpelacja w izbie.

W tym samym czasie, kiedy objadek zjadano w Café Riche, w lokalu „Związku narodowo-republikańskiego“ wygłosił Rouvier wielką mowę przeciw Boulangerowi. Nazwał go wręcz cezarem *in spe*, a wnet potem po prostu szachrajem i trucizną. Jest szachrajem, bo służbowego stanowiska swego zręcznie używał do swych przemysłowych celów; jest trucizną, bo niesubordynacją dawał zły przykład żołnierzom. Powiedzmy mu tedy odrazu: Idź precz! Nie chcemy ani ciebie, ani rozwiązania Izby, ani rewizji konstytucji. Gdzież jest na świecie taka swoboda, jak we Francji? Jakiej więc jeszcze trzeba rewizji? Senat zawadza? Ależ nic okropniejszego nad terroryzm, który może wywierać jednoizbowy parlament. Dyktatura i jedna izba! — oto program Boulangera. Dyktatura — to wojna, a jedna izba, — to panowanie ducha sekciarskiego, to prześladowania, to gwałty. My zaś chcemy wolności, postępu, spokoju! Więc precz z Boulangerem!

I wyszli słuchacze na ulicę z okrzykami „precz z Boulangerem!“, spotkali się z tymi, co idąc z Café Riche, krzyczeli „Niech żyje Boulanger!“ — i pobili się, a policja robiąc porządek, aresztowała deputowanych.

Biedna ta wolność, ten postęp, ten pokój! — Każdy niemi wojuje dla swoich celów, nie mających nic wspólnego z czystą miłością tego, co wyrazy te oznaczają, ani ze szczerym patrjotyzmem.

Szopka staje się coraz obszerniejsza. Studenci paryscy podzielili się na bulanżystów i antibulanżystów, — o tem wiemy. Ale oto rzymscy studenci tak samo także się podzielili i odpowiednie telegramy wysyłają do swych paryzkich kolegów, a między sobą, gdzie się spotkają, tam biją. Co im do Boulangera? Zaiste, głupstwo nie ma końca ani w czasie, ani w przestrzeni!

Stanął nowy w Serbji gabinet z osób przeważnie należących do obozu postępowego. Składowi tego rządu poświęcamy dziś osobny artykuł. Ukazem królewskim, odczytanym przez urzędnika, odroczono skupczynę, a potem wydała dekret rozwiązujący ten sejm, złożony prawie wyłącznie z radykalistów. Nowi ministrowie wcale się nie pojawili w skupczynie, czem dosadnie zamanifestowali odmienność kierunku, w którym iść zamierzają. Postępowcy są bardzo zadowoleni z tej zmiany, a liberalowie na dwoje się podzielili; jedni popierają nowy rząd, inni oskarżają króla o niekonstytucyjne postępowanie. Między radykałami zapanowało takie przygnębienie, że chcą przy wyborach całkiem się usunąć.

Wczoraj obchodzono w Serbji rocznicę powstania w Takowy, odkąd datuje odrodzenie tego kraju. Król zewsząd otrzymał liczne adresy gratulacyjne, co dowodzi, że kraj jest zadowolony ze zmiany rządu.

W Konstantynopolu wydano bułgarski świstek, w którym nieznany autor doradza Bułgarji corychlej pogodzić się z Rosją, bo w przeciwnym razie ona odda Macedonję Grecji, a przez to na wieki przepadną wielkobułgarskie dążności. „Bułgarja, słuchając zachodnich mocarstw sama sobie szkodzi — mówi autor — bo te mocarstwa właśnie dążą do tego, aby Bułgarja była małą i nigdy nie rozszerzyła się do Egejskiego morza. Rosja wszystko przygotowała do oderwania Macedonji od Turcji. Idzie więc teraz o to, komu ona tę prowincję odda? Grecji, czy Bułgarji. Trzeba się co prędzej pogodzić z Rosją!“

Berlińskie dzienniki znowu — jakby na dany znak — zaczęły podnosić ważne znaczenie potrójnego sojuszu, pisać nader życzliwie o ustawie militarnej, która właśnie stała na porządku rozpraw w wiedeńskiej radzie państwa i w węgierskim sejmie; zaczęły domyślać się, że po konferencji królowej Wiktorji z Bismarkiem Anglja jeszcze bardziej zbliży się do środkowo-europejskiego sojuszu, a równocześnie jęły szydzić z Rosji i oskarżać petersburską prasę o chęć poróżnienia Austrji z Niemcami. Petersburska prasa niezawodnie ogromnie się zdziwi, dowiedziawszy się, że ją w Berlinie mają za tak możną potęgę.

Zwracamy uwagę na ten zwrot w prasie berlińskiej, zbiegający z nową tyraljerką niemiecką przeciw rosyjskim walorom.

Korespondencje.

Wiedeń 28 kwietnia.

(?) Niedawno temu pisałem wam, jakie informacje posiada rząd austrjacki co do czynności rosyjskiego rządu w zakresie uzbrojeń i ruchu wojsk. Bez wywoływania jakichkolwiek alarmów zachodzi zatem potrzeba równoległości uzbrojeń w Niemczech i w Austrji. Jednym ze środków, które mają być w tym celu używane, jest nowella do ustawy o obronie krajowej, którą już Izby w Wiedniu i w Peszcie przyjęły. Opozycja pisze i wołała, żeby rząd określił powody do tej nowelli, oraz wypadki, w których ona ma być zastosowaną. To stanowisko opozycji jest po prostu niemądre. Więc cóż miałby rząd więcej powiedzieć? czy, że obawia się zaczepki ze strony Rosji? Toż to byłaby wprost prowokacja państwa, z którem stosunki uważane są jako przyjaźne. Lewica wyszukiwała rozmaite szablonowe kruczki; że rząd może nowelli nadużyć, że jeżeli wreszcie uchwalić trzeba ustawę, to nie rządowi t e m u, ale wspólnemu itp. Ministrowie obrony krajowej broniąc nowelli objaśnili: że ewentualne koszta z tej nowelli, t. j. z powołania rezerwistów wynikające muszą przecież być przez Izby zatwierdzone, oraz, że trzeba mieć możność powiększenia obrony bez wzbudzenia obaw i wrzawy, że trzeba ułatwić sobie i ubezpieczyć w danym razie mobilizację za pomocą tej nowelli, która pozwoli siły w zmódz każdego czasu i właściwą mobilizację zasłanić. Że rząd w tym kierunku czujność i zabiegi rozwijać musi, to wynika z ogólnego położenia. Od kilku dni donoszę wam że krecia robota na całym Wschodzie od pewnego czasu z przyśpieszonem tempem się odbywa. Dzisiaj już wszystkie dzienniki, ze wszystkich stron potwierdzają te fakta i symptomata, o których mieliście znacznie wcześniej autentyczne informacje. Należycie roboty te określił *Pester Lloyd* pisząc o tajnych rządach na półwyspie bałkańskim, o knowaniach emisarjuszów panslawistycznych, o podburzaniu ludności, o wywieszaniu rosyjskiej flagi. Czytamy tam: „Rosja nie będzie nas atakowała; ale stopniowo podminowuje całą wschodnią Europę, w tym celu, żeby wywołać taki stan rzeczy, którego nie moglibyśmy tolerować bez narażenia własnego naszego bezpieczeństwa i najżywotniejszych interesów“. Z takiego punktu widzenia nie są obojętne wypadki w Macedonji. Wiemy już, że Rosja teraz z kolei na pierwszy plan wysuwa Grecję i pod greckiem hasłem odbywa się agitacja. Władze tureckie mają pełne ręce roboty. Codziennie dokonują aresztowań Greków i rewizyj domów. Trzeba przytem zważyć, że w Macedonji Bułgarzy, Serbowie, Rumuni, Grecy nawzajem na siebie szczują, więc gdy raz się agitacja znowu rozwinęła, ogarnia wszystkie warstwy, stwarza walkę wszystkich z wszystkiemi, chaos. Do Konstantynopola, do gospód duchownych, przybywają tłumnie t. z. pielgrzymi, t. j. zbieranina brygantów i awanturników poprzebieranych za pielgrzymów rosyjskich i zaopatrzonych w paszporta rosyjskie. Głoszą oni, że się udają na górę Athos, lecz po kolei bandy te znikają w Macedonji. Donoszą też, że udał się tam i organizuje cały ruch „jenerał“ Aszinów, ów kozak znany z wyprawy do Abisynji. Dziennikom tureckim w Konstantynopolu nie wolno wcale wspominać o tych nowych chmurach macedońskich.

Serbja w przeciągu ośmiu miesięcy będzie po raz trzeci przebywała powszechne wybory do Skupczyny. Zaraz po powołaniu do steru radykałów mieliście informacje, że jest to najtrudniejsza kryzys, jaką król i kraj przechodzą. Próba była z góry uważaną za daremną tak samo, jak próba z Risticzem. Radykały są to albo domorośli awanturnicy, demagodzy, albo też ludzie, którzy nasiąkli w teraźniejszej Francji skrajnemi doktrynami, którzy propagują gminowładztwo, rzeczpospolitę, duchy niespokojne, rewolucyjne. Król Milan śmiało podjął próbę, żeby z tych żywiołów zrobić stronnictwo rządowe, albo też, żeby się okazało, iż radykały zupełnie do rządu są niezdolni, a niebezpieczni dla porządku i dynastji. Po czterech miesiącach doprowadzili się radykały *ad absurdum*. Więc znowu musiał objąć rząd Kristicz, mąż silnej ręki, i znowu na to, żeby przygotować powrót do władzy jedynego stronnictwa, które zdolne tam jest rządzić konstytucyjnie, to jest stronnictwo Piroszanac-Garaszanin. Szablon konstytucyjny stosowany żywcem w Serbji, albo w Bułgarji, to po prostu śmieszność. W zachodniej i środkowej Europie, gdzie szablon ten się urodził i był zrazu postępem, okakuje on się już przestarzałym i doktrynerskim wobec zmieniających się stosunków. Ludy na wschodzie, zaledwo wyzwolone po wiekowej niewoli, mogą tylko pod silną ręką się rozwijać. U Serbów trzeba do siły dodać jeszcze chytrość, wytrwałość i znajomość postępowania z posłami chłopów. Król Milan właśnie te fortele posiada. Oczywista, że już prasa rosyjska oznajmia, że te zmiany w Serbji, to intryga i tryumf Austrji, która i Serbję i dynastję do upadku doprowadzi.

Kto winien zaburzeń w Rumunji, piszą o tem bez ogródki organa Bratiana. Prawda, że umiano skorzystać z opłakanego położenia chłopów, których płody rolnicze i bydło spadło o 80% w cenie na targach krajowych od czasu wojny cłowej z Austrją. Toż wykazuje bilans kolei czerniowiecko jaskiej, że na linji rumuńskiej spadł transport zboża o 45%, a transport bydła zupełnie ustał! Chłop sprzedać nie może, a płacić musi podatki. Lecz nie kto inny skorzystał z położenia i chłopów podburzył, tylko osławiony Chitrowo. Wytoczył on proces tym pismom o oszczerstwo, które go wymieniły jako autora zaburzeń; zapewne proces będzie umorzony, gdyż fakta pokryłyby hańbą legację rosyjską... Niemniej głosi Rosja przez swoje organa, że wszędzie pokój i cisza, jak gdyby nie było spraw ważnych, drażliwych i niezałatwionych. Tak pisze *Nord* dla Europy.

A jednakże oprócz kreciej roboty, która ma przyszłe przewroty przygotować, i dyplomacja rosyjska nie zalega pola. Nie bez celu nakazano pismom rosyjskim po umorzeniu sprawy małżeństwa Battenberga i po czułościach Bismarka dla Rosji, odpłacać się również czułościami. Celem tym było wyzyskanie sytuacji, skłonienie Niemiec do forytowania żądań rosyjskich na Wschodzie.... dla pokoju. Rozmowa z Nelidowem, którą podaje *Corresp. de l'Est* odsłania tę grę: Ambasador rosyjski powiedział: Rosja nowej noty względem Bułgarji dotąd nie wręczyła; l e c z t o c z ą s i ę p o u f n e r o k o w a n i a m i ę d z y P e t e r s b u r g i e m i B e r l i n e m, a celem ich jest porozumienie względem nowej noty. N o t a b ę d z i e t y m r a z e m r e d a g o w a n ą w B e r l i n i e i wręczy ją Porcie niemiecki ambasador. Nota stwierdzi zgodność Rosji i Niemiec wyraźnie i będzie miała wielką siłę jako objaw zgody dwóch wielkich państw...“

Czy się zupełnie tak stanie, jak Nelidow zapowiada, możnaby wątpić. Ciekawem byłoby wtedy skombinować akcję Niemiec z ich stanowiskiem w przymierzu potrójnem i z oświadczeniami Bismarka, że dla niego jest Bułgarja Hekubą. Jednakże po Bismarku można się wszystkiego spodziewać; nie ma koziołka, przed którym by się cofnął, jeżeli mu to właśnie—na chwilę—potrzebne.

Petersburg 23 kwietnia.

(>) Zdawna oczekiwany i z góry okrzyczany projekt reformy instytucyj „ziemstw“ wniósł nareszcie hr. Tołstoj na stół rady państwowej. — Teraz więc można mówić z pewną znajomością przedmiotu o tym projekcie, bardzo ważnym dla wewnętrznych stosunków, a wcale nie strasznym, owszem, pod pewnym względem wprowadzającym rzecz rozsądną. Żałować tylko wypada, że projekt ten nie zostanie zastosowany ani w Kongresówce, ani na Litwie, bo tam wcale „ziemstw“ nie ma. Zresztą główny przymiot tego projektu nie powstał samodzielnie w Rosji, lecz Tołstoj wziął go z instytucyj istniejących w Anglji.

Zanim wyłuszczę treść reformy, muszę powiedzieć, że „ziemstwa“ są zupełnie tem samem, czem wasze rady powiatowe, tak pod względem atrybucyj, jak i sposobu powstawania, z tą jedyną różnicą, że gdy u was posady prezesa i członków wydziału nie są honorowane, to tu przeciwnie są płatne, i to grubo płatne, a nie we wszystkich powiatach jednakowo, bo wysokość pensyj oznacza na całą kadencją walne „sobranje ziemstwa,“ t. j. cała rada powiatowa. Rzecz wiadoma, że najpiękniejszą instytucję mogą spaczyć ułomności ludzkie. Grube pensje, wyznaczane prezesowi wydziału i członkom, sprawiły, że o te posady poczęli ubiegać się najgoręcej i agitować za sobą najżarliwiej nie ci, którzy chcieli pracować dla powiatu, lecz ci, którzy potrzebowali pensji. — Dwadzieścia lat temu, w pierwszej chwili po zaprowadzeniu „ziemstw,“ z namaszczeniem przystępowano do głosowania na „g ł a s n y c h“ (członków), sumienia pytano przy wyborze prezesa i wydziałowych, a ci gorliwie i uczciwie jęli się pracy na zachwaszczonej niwie. Ale wnet potem spowszedniało to, jak wszędzie powszednieją wyborcze instytucje; interes począł słabnąć, a tu się handelek o płatne posady przyczepił i — zaczęła się degrengolada. Za głosy wyborcze płacono przyrzeczeniami kosztem kasy powiatowej, potworzyły się koterje, za łby poczęto się wodzić w powiatach i wreszcie powstała nazwa specjalna „ziemskij razboj“ (rozbójnictwo powiatowe), określająca powszechnie panujące stosunki. Z każdą kadencją zmieniał się program prac: co dawni członkowie zrobili, to znosili nowi, jako niepotrzebne tym, których głosami zdobyli posady. Ileż to można widzieć w Rosji nieskończonych dróg, zaniechanych szpitali, deskami zabitych szkół, a o ileż więcej jest rzuconych do kosza takich kosztownych robót, jak badania statystyczne, geologiczne i archeologiczne, albo jak plany zalesień, nawodnień lub odwodnień — zaczętych, ale nieskończonych dla tego tylko, że wraz ze zmianą kadencji urwała się myśl przewodnia, przyszli nowi ludzie, niewolnicy innych koteryjnych interesów.

To więc jest jedna wada ordynacji ziemstw, ale nie jedyna. Główną dźwignią wszystkich czynów ludzkich będzie zawsze interes materjalny; on nieraz zmusza uczucie patrjotyczne do uległości sobie, jakże więc jest potężny tam, gdzie owo uczucie w grę nie wchodzi. Słusznie tedy byłoby, gdyby w instytucji zajmującej się wyłącznie sprawami ekonomicznemi każdy brał udział w stosunku do swej wkładki. Tymczasem w ziemstwach, nakładających podatki na swe potrzeby według własnego uznania, hołysz miał taki sam głos, co i majętny człowiek i co bogacz. Hołyszów zawsze więcej, oni też najgłośniej krzyczą, zagłuszają innych i rządzą. Cóż im szkodzi nakładać podatki, kiedy sami nie płacą? To wodzirejstwo hołyszów jest tedy drugą wadą instytucyj „ziemstw.“ Spojrzmy teraz na projektowaną reformę.

Oto, wprowadza ona do „ziemstw“ czynnik stały, niewybieralny: każdy ziemianin, posiadający w powiecie pewien duży obszar ziemi, z tytułu tego posiadania jest stałym członkiem „ziemstwa.“ Ponieważ w różnych okolicach Rosji różną jest wartość ziemi, przeto też projekt hr. Tołstoja inny dla każdej okolicy naznacza *census*. I tak, aby być stałym, niewybieralnym członkiem „ziemstwa“ trzeba posiadać w środkowych gubernjach 3500 dziesięcin, w północnych — 12,000, we

---

22)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Nie będę grała, — rzekła Rózia smutnie. Spuściła oczy, przyszło jej na myśl, że trzeba dać jakąś zmyśloną przyczynę swej niechęci do muzyki. Nie mogła oskarżać Zenony przed obcym.

— Jestem nieusposobiona — zaczęła ze zmięszaniem.

— Dawno pani grałaś?

— Tydzień temu...

— Tak?...

Popatrzył uważnie na Rózię:

— Ja wiem przyczynę owego nieusposobienia pani... bo znam już świat i ludzi... Czy pani nie mogłabyś mieć fortepianu w swoim pokoju?

— O, kupię go niedługo!.. tylko... kiedy ja się dostanę do Warszawy!?

— Ja jadę. Chcesz pani, a kupię, co znajdę najlepszego.

— Dobrze, dobrze! — zawołała z zapałem. — Mieciu! będę miała fortepian!

Ale Mieczysław nie słyszał nic; sprawa, którą mu przedstawiał niemłody włościanin, zajmowała go zupełnie. Rażyński patrzał okiem artysty na zadumienioną twarz dziewczęcia, na czarne oczy błyszczące szczęściem. Czuł, że miał przed sobą istotę z sercem gorącem, ze szlachetnym umysłem, i wrażliwą na wszelkie piękno, lubował się jej widokiem.

— Dziękuję panu! Już teraz nic do szczęścia brakować mi nie będzie.

— Nic?... Wszystkie pragnienia będą zaspokojone?

— Czegóżbym więcej żądać miała? Czuję się w istocie bardzo szczęśliwą! Ta ściana pusta w moim pokoju była jedynym czarnym punktem mego horyzontu. Ten jedyny znika teraz.

— I zostanie horyzont bez żadnej chmury? Jesteś pani w każdym razie niezwykłem zjawiskiem osoby szczęśliwej, szczęście swe ocenić umiejącej. Oby tak było jak najdłużej!

Podczas gdy młodzi ludzie zbliżali się ku domowi, Zenona robiła spis wydatków toaletowych, które miał załatwić Rażyński w Warszawie. Nie zaopatrywała się nigdy bardzo wcześnie w stroje letnie, utrzymując, że z powodu chłodnej zwykle u nas wiosny moda dopiero z początkiem lata dokładnie oznajmia, czem jest, co z niej przyjąć warto, a co dobry gust każe odrzucić. Chodziło o bardzo delikatną kwestję dobrania kolorów, i Zenona zatopiła się cała w rozmyślaniu. Fale lekkich tkanin, kapelusze najbardziej ekscentrycznych kształtów, parasolki, wachlarze unosiły się przed jej wzrokiem, jak barwne motyle. We wszystkiem wszakże z ostateczną decyzją czekała na Władysława. Niecierpliwiło ją to, że się spóźnili, zbliżyła się więc do okna i wyjrzała, czy go nie zobaczy jadącego. Rozmawiając wesoło, szedł obok Rózi, która prosto z ganku pobiegła na górę, by poprawić ubiór i włosy, on zaś przyszedł powitać Zenonę

— Widziałam powrót Djany z łowów! — ozwała się ta ostatnią. Gdzieżeś pan spotkał tę czułą parę, wyprawiającą codziennie harce po polach? Doprawdy zapytuję siebie często, gdzie ta dziewczyna mogła zdobyć takie maniery? Lata codziennie, Bóg wie gdzie, wraca zakurzona, opalona, zmęczona, rozczochrana... Czy wyobrażasz pan sobie młodą pannę, zziajaną, w obuwiu okurzonem lub zabłoconem? Niby jestem trochę jej opiekunką, przecież za mała różnica wieku między nami, bym mogła po prostu zabronić.

— Niech pani nic nie czyni. Róże zostawić z ich kolcami.

— Fe, Rózia zabłocona lub doglądająca roztrzęsania nawozu! Powiem po prostu Mieciowi, co o tem myślę i poproszę, by zważał trochę więcej na postępowanie siostry. Zresztą ona go odrywa od pracy. Idą niby doglądać robót w polu, a wracają z jakiemiś trawami, gałęźmi, z obrzydliwem kwieciem polnem, którem tylko zaśmiecają mi schody. Wczoraj przynieśli jakiegoś nieszczęśliwego zająca z przetrąconemi nogami, choś wiedzą, że ja wszelkich kalek nie cierpię! Uważałeś pan, jak ona się opaliła, zbrzydła?

— Ciocia Rózia zbrzydła? — zapytał Staś, który wszedł był przed chwilą.

— On jej to gotów powtórzyć! — szepnął Władysław.

— Niech sobie powtarza, — odparła głośno Zenona. — Bardzo mało mię to obchodzi.

Jakaś struna szlachetniejsza oburzyła się w Rażyńskim.

— Piękność panny Róży leży w wyrazie, — rzekł dobitnie, — taka piękność nie traci na opaleniu się i zgrubieniu płci.

— Odkądże to straciłeś pan przekonanie, że tylko piękność lub oryginalność typu zasługuje na uwagę? — zapytała Zenona z ironją.

— Odkąd widziałem piękne i oryginalne twarze, napiętnowane wyrazem niechęci i ironji, — odparł Władysław.

— Rozczulasz mnie pan swojem nawróceniem! Ta idyla jest śliczna... Szkoda, że nie jestem malarką, przedstawiłabym was oboje, pasących owce i grających duet na fujarkach.

— Mamo, — zapytał Staś, — czy pan Rażyński bardziej lubi ciocię Rózię, niż mamę?

— Pasienie owiec wdzięczniejszą jest, jak widzę, pracą, niż wychowywanie dzieci, które w większej części wcale się nie udaje, — rzekł Władysław, — dlatego ja nie wymaluję pani z tym dowcipnym dzieciakiem przy boku; poproszę go, by wyszedł z pokoju. Dzieci są znośne dopóty tylko, dopóki są niemowlętami.

Staś zrozumiał przymówkę i, obrażony, wyszedł z pokoju. Zenona czuła w sobie burzący się gniew, jej szare oczy zaświeciły połyskiem stali, ale przypomniała sobie sprawunki warszawskie, wymagające zgodnego rozstania się z młodym sąsiadem, i uśmiech czarowny okolił jej usta.

Podczas gdy Zenona oddawała się z Rażyńskim wyczerpującym rozprawom nad kwestjami toaletowemi, Rózia promieniała szczęściem: Przyjmowała w kancelarji brata wizytę rządzcy z Trzebnik, który przywiózł rachunki i pieniądze za ostatnie transporta pszenicy i świeżo sprzedaną wełnę. Tłómaczył się, że suma, jaką za rzepak otrzymać się spodziewał, potrzebną będzie na nadchodzące żniwa. Rózia roztargniona słuchała jego wyliczeń, myślała o pani Duszyckiej; nadzieja wykupienia rewersu brata napełniała ją dziecinną radością. Chciała uczynić to z pomocą Mieczysława, ale potem przyszło jej na myśl, że może nie przyjąłby od niej usługi, albo, przyjąwszy, cierpiałby potem przez obrażone uczucie szlacheckiej dumy, postanowiła więc wykupić rewers bez jego wiadomości.

Nazajutrz, ledwie świtać zaczęło, kazała zaprządz konie, pojechała ze służącą do miasteczka, gdzie mieszkała Duszycka, i zdumionej, rozespanej kobiecinie wypłaciła należne jej pieniądze. Zdobywszy rewers Mieczysława, wracała do domu wśród podnoszących się mgieł porannych, szczebiotu pobudzonych ptaków, oddechając chłodem poczynającego się dnia... Szczęście i spokój napełniały jej serce, czuła, że miała w sobie coś z rozradowania ptaków, skaczących po drzewkach, coś ze swobodnego rozkwitu kwiatów, spoglądających ku słońcu, coś z rozpromienienia natury, rozkołysanej w objęciach czarodzieja-lata.

Zenona ledwie otworzywszy oczy, zawiadomiona została o wycieczce Rózi przez pannę służącą, która, dostrzegłszy niechęci swej pani do dziewczęcia, chciała, niechęć tę drażniąc, przypodobać się i zasłużyć na względy.

— Czy pan już wstał? Poproś tu pana! — zawołała Zenona.

— Mój Mieciu, — rzekła rozgniewana do wchodzącego męża, — na takie wybryki nie możesz pozwalać twej siostrze!

— Na jakie wybryki?

— Nigdy nie wiesz, co się dzieje w domu! Rózia dziś o godzinie czwartej rano kazała sobie zaprządz konie i pojechała na spacer. Zaczyna się tu rozrządzać, jak pani domu! Ja na to pozwolić nie mogę i, jeżeli temu tamy nie położysz, będę musiała ostro jej to wymówić..

— A'e ja nic nie wiem! Zaręczam ci, że to jakaś plotka.

(C. d. n.)

wschodnich, za Wołgą, 15,000, w nadwołżskich i południowych od 6 do 10 tysięcy dziesięcin.

Druga grupa, dająca członków ziemstwa już z wyborów, składa się z mniej znacznych ziemian. Ci łączą się w gromadki, przedstawiające wartość majątkową 300,000 rubli i każda taka gromadka wybiera jednego członka.

Trzecią grupę stanowią mieszczanie. Gromadki ich, przedstawiające wartość majątkową 450,000 rs. dają jednego członka.

Wreszcie czwarta grupa — włościańska. Cztery tysiące chłopów, stale mieszkających w powiecie, wybiera jednego członka.

Ze statystyką w ręku próbowałem ułożyć przybliżony skład zreformowanych w ten sposób „ziemstw". Otóż wypadło mi — zgodnie z widoczną tendencją prawodawcy — że przewagę w „ziemstwach" będą mieli wielcy posiadacze ziemi, co uważam za wynik bardzo szczęśliwy i słuszny. Za szczęśliwy, bo ludzie bogaci, a więc przypuszczalnie wysoko wykształceni, bywalcy i nieobarczeni mozolną pracą na chleb powszedni, w zarządzie zaś powiatu mocno zainteresowani będą gorliwie pracowali, boć nie dla pensji przyjmą urząd, a w pracy swej będą się kierowali jakiemiś szerokiemi poglądami; za słuszny, bo kto większą daje wkładkę w życie społeczne ten powinien mieć głos bardziej decydujący. Wielcy posiadacze ziemi będą stałym żywiołem w „ziemstwach", przez co w nich się wytworzy ciągłość pracy, powstanie tradycja. Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że przewaga wielkich posiadaczy ziemi szkodliwie wpłynie na interesa niezamożnej braci; n. p. bogacze może nie zechcą fundować szkółek i szpitali, bo z nich sami nie będą korzystali. Otóż tego być nie może, bo do pewnych obowiązków ustawa zniewala ziemstwa.

Projekt tej reformy jest w danej chwili najważniejszą sprawą w Rosji. O niej wszędzie się mówi, o niej szeroko się dyskutuje, a Bułgarja, Rumunja i wszystkie inne kwestje, któremi niejako z obowiązku zajmują się dzienniki, wypadły z uwagi publiczności. Tutejszą międzynarodową kolonję, najbardziej polityksującą, zajmują jeszcze trzy wypadki: jubileusz służbowy p. Giersa, nominacja byłego jenerała Bogdanowicza członkiem rady ministra spraw wewnętrznych i przybycie do Petersburga greckiego ministra spraw zagranicznych p. Dragumisa.

P. Giers, nie geniusz, ale rutynista, dyplomata spokojny, a człowiek uprzejmy, cieszy się ogólną sympatją ciała dyplomatycznego i swych podwładnych. Więc ambasadorowie i posłowie utworzyli komitet, który ma obmyśleć sposób uczczenia jubilata; to samo zrobili urzędnicy ministerjum spraw zagranicznych. P. Giers, nie z własnej winy, przeżył dużo bardzo ciężkich chwil. Należy mu się uznanie.

Nominacja eks-jenerała Bogdanowicza, osławionego panslawisty, który siedział w Paryżu i tam dmuchał w żar franko-rosyjskiego sojuszu dla pokonania Niemiec, sprawiła wrażenie. Zrozumiano ją gdzie-niegdzie jako pewien zwrot rządu ku panslawizmowi. Mojem zdaniem komentarz to bardzo nietrafny. Jen. Bogdanowicz ma stosunki, ale nie ma znaczenia. Rok temu za politykowanie zrzucono go z wojskowego etatu. Takim spadłym z etatu dygnitarzom z reguły płaci się pensję przez rok z tem, że przez ten czas musi sobie jakąś inną służbę wynaleźć. Otóż on ją sobie wynalazł przez protekcję: dostał synekurę w ministerjum spraw wewnętrznych. Został członkiem rady; to taki chleb bez zajęcia, ale i bez żadnego znaczenia.

Po co tu przybył p. Dragumis? O czem konferuje z p. Giersem, dla czego był u cara na audjencji 19 b. m., a wczoraj u carowej? — to są pytania, na które nikt nie znajdzie odpowiedzi. Czyżby się układały jakieś plany co do Krety i co do Macedonji? Wycieczka p. Nielidowa do Aten, ruchy rewolucyjne w wymienionych prowincjach, przesuwanie wojsk tureckich, a teraz pobyt p. Dragumisa w Petersburgu — wszystko to zapewne w związku, ale jaki? trudno się dowiedzieć. Najpewniej będziemy mieli jakąś niespodziankę. Uderza jednak to, że Europa zupełnie przeoczyła przyjazd do nas greckiego ministra. (Wyjazd w sobotę zauważała przyp. Red).

W rosyjskim świecie naukowym taki teraz hałas, takie żarliwe dysputy, jak gdyby szło o jakąś wielką rewolucję w dziedzinie myśli ludzkiej. Uczeni podzielili się na dwa obozy, walka, zataczające coraz szersze koła, ogarnęła i dziennikarstwo, które natychmiast wytoczyło wszystkie swe zabójcze narzędzia: błoto, oszczerstwo, paszkwile i karczemne wyrazy. O to, o co? O to, że prof. Siergiejewski, uczony bynajmniej nie tuzinkowy w nowem swem dziele „Kary podług rosyjskiego prawodawstwa w XVII wieku" ośmielił się zdjąć anatemę z tego wieku i dowodzi, że okrucieństwa ówczesne, karanie całej rodziny za winę jednego jej członka, miały myśl polityczną, a cały ówczesny system, taką nas przejmujący grozą, tak wyklęty, był jednak właściwy dla owego czasu i kładł podwaliny pod dzisiejszy organizm państwowo-społeczny. Gdzieindziej rzecz to dawno uznana, że nie można patrzeć przez dzisiejsze szkła, trzeba widzieć rzeczy z przeszłości dawno minionej, lecz trzeba koniecznie myślą przenieść się w te czasy, przeniknąć się ówczesną moralnością, etyką, religijnością i t. d. Ale rosyjscy historycy jeszcze przeważnie należą do szkoły bajarzy. Karamzin dla nich milszy od Kostomarowa, bo pierwszy bujał, drugi anatomizował. Owóż ci ze starej szkoły rzucili się na p. Siergiejewskiego, a ponieważ wiek XVII słynie dotąd jako epoka przedewszystkiem wybujałej do obrzydy nietolerancji, przeto rehabilitacja tego wieku jest osobistą obrazą dla panów nowoczesnych liberałów ze szkoły bezwyznaniowej. Najzacieklej tedy uderzyły na p. S. dzienniki żydowskie. Lecz skąd tu one? — spytacie. Istotnie, to trochę dziwne, ale faktem jest, że w Petersburgu między dziennikarzami liczy się ośmdziesięciu kilku żydów. Może ten fakt wytłómaczy bodaj w drobnej części nienawiść tutejszej prasy do Polaków.

Mam już skończyć, ale chcę jeszcze zanotować wypadek, w którym jak w źwierciedle odbiła się moralna wartość tutejszego zdebuszowanego społeczeństwa. Opis wypadku biorę z *Graždanina*.

W salonie siedzą p a p a i m a m a.

— Gdzieby to dziś pojechać? — mówi on.

— Ale nie można! Byliśmy już wszędzie, dzięki Bogu. Teraz przynajmniej można w winta zagrać.

— Ale nie można! Ostatni dzień zapust. Gdziebyśmy w domu siedzieli.

— Mówię ci: na winta zaprosiłam do nas.

— Eh, na winta! To na post dobre, jeszcze się nagramy, a dziś trzeba gdzieś machnąć, żeby się co się zowie, zabawić, pohulać.

— No, to jedź...

— Pojadę... A dzieci gdzie?

— Albo ja wiem! Pewnie także zapusty sobie urządzają.

W tej właśnie chwili z odległego pokoju dolatuje huk wystrzału. Po chwili zdziwienia rodzice tam biegną, wpadają do pokoju syna, chłopca lat 19tu, i znajdują go, leżącego na łóżku, z raną w piersi i z dymiącym się jeszcze rewolwerem w ręku. Obok na biurku leży świstek papieru. Bierze go ojciec i czyta:

„Żegnam wszystkich i wszystko. O życzliwą pamięć proszę znudzony głupiem życiem niewolnik losu Aleksander."

— Niewolnik losu!... — szepcze ojciec. — Trzeba to schować, bo jeszcze kłopot będzie.

— Sasza! Sasza!... — jęczy tymczasem matka.

W przedpokoju odzywa się dzwonek i potem głos kobiecy woła:

— Na szlichtadę zapraszam!... Umyślnie wstąpiłam...

— Jaka tam szlichtada! — słychać głos sługi. Młody panicz zastrzelił się, ot co...

— Zastrzelił się!... Pójść tam, czy nie pójść? Et, nie pójdę, nie chcę sobie zabawy psuć.

I młoda dama wychodzi. A tymczasem rodzice biadają.

— Otóż i zapusty! — mówi „pogrążony w smutku" ojciec.

— Otóż i wint! — woła „złamana bólem" matka.

Obrazek żywcem wyjęty z życia. Nie ma rodziny, nie ma myśli o dzieciach — jest tylko szał zabaw, pragnienie ciągłego karnawału.

Z Rady państwa.

Wiedeń 25 kwietnia.

218 posiedzenie otwiera przewodniczący dr. Smolka o godzinie 10.

Na ławach ministerjalnych Taaffe, Ziemiałkowski, Falkenhayn, Gautsch i Bacquehem.

Wpłynęło przedłożenie rządowe o kredyt na budowę gmachu dla dwóch gimnazjów państwowych w Gracu.

Dep. dr. Derschatta uprasza komisję budżetową o załatwienie powyższego przedłożenia przy tegorocznym budżecie.

Minister prezydent hr. Taaffe odpowiada na interpelację dep. dra Engla i tow. o przedłożenie projektu do ustawy o prawie swojszczyzny. Z powodu, że zażądane sprawozdania w tej mierze od sejmów krajowych nie są równobrzmiące, a inne studja rządu nad tą sprawą a szczególnie nad działaniem wstecz nowej ustawy w obec gminnych domów dla ubogich nie zostały jeszcze ukończone, rząd musi odwlec przedłożenie projektu do powyższej ustawy.

Z porządku dziennego przychodzi pod obrady dalsza pozycja budżetu, a to „Ministerstwo spraw wewnętrznych, zarząd polityczny w poszczególnych krajach koronnych" i dwie rezolucje komisji budżetowej. Pierwsza o polepszeniu płac i o udzielaniu w wyjątkowych razach datków zaopatrzenia djurnistom, a druga o szczepieniu ochronnem przeciw wściekliźnie.

Dep. dr. A n g e r e r zapytuje, dlaczego rząd przysługującemi mu środkami nie popiera ruchu turystów w austrjackich krajach alpejskich, kiedy obok położona Szwajcarja ciągnie znaczne z tego korzyści. Dlaczego nie wykończa lub nie ulepsza środków komunikacyjnych i zwleka z połączeniem kolejowem Tyrolu ze Szwajcarją? — Wnosi rezolucję na ustanowienie osobnego referenta tych spraw w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Dep. P f e i f e r omawia konieczność wprowadzenia zmian w rozporządzeniach rządowych z roku 1830 o zapobieganiu chorobom nagminnym. Wedle owych rozporządzeń wybuchłej chorobie epidemicznej dopiero wtenczas bywa przyznany charakter urzędowy, kiedy objawi się w 8 wypadkach, a bywa to badanem z taką ścisłością, jak ilość przodków przy udzielaniu godności podkomorzego. Zwalczanie epidemji musi być energicznem; na to nie wystarcza wydanie szablonowego okólnika do gmin, bo tu chodzi o najcenniejszy kapitał: o człowieka. Tu mówca zbacza i robi wycieczki przeciw Węgrom, mówi o obchodzie jubileuszu kapłańskiego ks. biskupa Strossmajera, wreszcie powraca do właściwego tematu i wnosi rezolucję do rządu o spieszne przedłożenie ustawy, normującej postępowanie władz podczas panujących chorób nagminnych.

Dr. R e i c h e r przypomina sprawę reformy autonomicznych urzędów administracyjnych, którą pragnął wdrożyć rząd, rozsyłając przed siedmiu laty odnośny kwestjonarjusz do wszystkich sejmów krajowych. — Mówca jest zdania, że również reforma rządowych władz administracyjnych byłaby pożądaną, a jeszcze pożądańszem ulżenie ciężaru gminom w ich poruczonym zakresie działania urzędowego.

W tem mógłby dopomódz p. minister spraw wewnętrznych, wstawiając się za niemi do p. ministra skarbu. — To zostawia sobie mówca do rozpraw przy podatku spirytusowym.

Radzca sekcyjny K u s y, zabrawszy głos jako reprezentant rządu, oświadcza, że podziela najzupełniej zapatrywania p. Pfeifra, iż w ogóle podczas epidemji jakiejkolwiek, nigdy niepodobna dość wcześnie zarządzić co potrzeba, ażeby epidemję stłumić. Rząd postępuje jednak z całą możliwą surowością i energią. Przepisy dawniejsze, wydane przed lat dziesiątkami, zostały, oczem p. Pfeifer nie wspomniał, nową ustawą państwową uzupełnione, w celu skutecznego ich wykonywania. Obowiązek najpierwszych zarządzeń na wypadek epidemji należy do gminy samej, epidemją zagrożonej; państwo wykonywa ten obowiązek w dalszym dopiero rzędzie i spawuje kontrolę ogólną. Praktyka wykazała, iż tam gdzie gmina od pierwszej chwili obowiązkowi swemu zadość uczyniła, tam udawało się po największej części położyć tamę rozwojowi epidemji. Życzenie p. posła, ażeby w każdym poszczególnym wypadku epidemji natychmiast wkraczała władza polityczna, skwalifikować należy jako pomysł całkiem niefortunny w dziedzinie służby sanitarnej. Zobaczmy to na przykładzie. Przypuśćmy, że ktoś na ulicy zachorował nagle na ospę lub tyfus plamisty. W pierwszej chwili więc — według życzenia p. posła — nie zrobionoby nic około chorego, nadto, że posłanoby do starostwa, ażeby wydelegowało lekarza powiatowego, który miałby zadanie pomódz choremu, a potem zapobiedz dalszemu szerzeniu się epidemji, chorego zaś przez ten czas pozostawionoby na ulicy. To przecież nie byłoby postępowanie racjonale, gdyż najpierwszą rzeczą jest przedsięwziąć natychmiast na miejscu potrzebne środki ratunkowe i środki ostrożności, — a równocześnie zawiadomić władzę polityczną ażeby zarządziła co potrzeba i współdziałała w kierunku stłumienia epidemji.

Co do transportu chorych na kolejach, przypomina mówca, że od roku 1872 istnieje surowy przepis, ażeby zarządy kolejowe ściśle baczyły, iżby podróżnych dotkniętych epidemiczną chorobą nie przewożono wspólnie z innymi podróżnymi, ale w osobnem coupé, które po użyciu należycie zdesinfekcjonowanem być powinno. W ogóle w każdym względzie istnieją przepisy, zapobiegające rozwojowi epidemji, pomyślny skutek tych zarządzeń zależy jednak od rozmaitych czynników, a mianowicie od zgodnego współdziałania rodziny i ludności w ogóle, od rozumnego wkroczenia gminy w należytym czasie, a wreszcie od poparcia i kontroli rządu.

Pos. hr. H o m p e s c h omawia sprawę zaprowadzenia ustawy drogowej w Galicji, i przytacza, że w powiecie łańcuckim, gdzie kilka miejscowości nie uczyniło zadość swemu zadaniu, użyto egzekucyj wojskowych przeciw gminom rzekomo opór stawiającym. Jakkolwiek egzekucje wojskowe dałyby się usprawiedliwić w myśl ustawy, to jednak mniema mówca, że władze polityczne mają prawo a nawet obowiązek zażądać przedewszystkiem umotywowania żądania takich egzekucyj. Gdyby się to było stało, władze pewno odniosłyby przekonanie, że w danych wypadkach nie było najmniejszej podstawy do wysełania egzekucyj wojskowych. Opór gmin przeciw sankcjonowanej ustawie był zmyśloną bajką, gdyż nikomu z członków gminy nie przyszło na myśl odmawiać podatków lub nie odrabiać prestacyj, nałożonych ustawą. Mówca uprasza, ażeby rząd poświęcił tym stosunkom w Galicji baczniejszą uwagę.

Pos B o r c z y c wzywa prezydenta ministrów, ażeby zajął się raz na serjo uchwałą sejmu dalmatyńskiego w sprawie wprowadzenia języka kroackiego albo serbskiego w urzędach publicznych w Dalmacji.

Po przemówieniu sprawozdawcy K a t h r e i n a, uchwalono tytuł: „Administracja polityczna".

Przy tytule 5: „Bezpieczeństwo publiczne", p. Kindermann żali się na to, że żandarmi na prowincji zajmują się więcej śledzeniem za skonfiskowanemi pismami, aniżeli pilnowaniem złodziei, oraz że komisja Rady państwa nie zajęła się jeszcze sprawą zapobieżenia fałszerstwu pokarmów i napojów.

Pos. O z a r k i e w i c z popiera wniesioną przez komisję budżetową rezolucję, dotyczącą ochrony mieszkańców okolic górskich w Galicji od zwierzyny leśnej.

Pos. F ü r n k r a n z żąda energiczniejszego zastosowania ustawy o winie sztucznem i żąda stanowczego położenia tamy fałszowaniu wina.

Tytuł 5 i tytuł 6 (państwowa służba budownicza) uchwalono bez zmiany.

Przy tytule 7: „Budowa dróg", podnieśli pp. Proskowetz, Hren i Heilsberg sprawy lokalnego znaczenia, zaś p. br. Hompesch wezwał rząd, ażeby jak najprędzej zajął się rekonstrukcją dróg przy ujściu Sanu do Wisły, w okolicy Jarosławia, zniszczonych lub nadwyrężonych świeżemi wylewami.

Tytuł 7 uchwalono i na tem rozprawa budżetowa przerwaną została.

Przy końcu posiedzenia wnosi p. V e r g a n i rezolucję do rządu o przedłożenie projektu do ustawy przepisującej, że każdy fabrykant powinien na wyrobie swym podpisać całe nazwisko i dokładny adres.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Nowy gabinet serbski.

Świeżo złożony gabinet serbski pod egidą Kristicza, ma cechę konserwatywno-postępową, pozostaje w stosunkach z partją postępową, której wodzem Garaszanin — i jest ministerjum tak zwanej „silnej ręki", czego podczas stłumienia radykalnego powstania w r. 1883 dostatecznie dowiodło.

Prezydent gabinetu Mikołaj Kristicz to starzec 70-letni, dobrze jednak zakonserwowany, trzyma się ostro; był ministrem w latach 1862 do 1868, a jakkolwiek skłonny do absolutyzmu, wyrobił sobie imię dzielnego administratora, surowego ale sprawiedliwego ministra. Stworzył on w Serbji drogi strategiczne i gościńce publiczne, oraz zajazdy, nieznane przedtem w mało cywilizowanym kraju. W roku 1883, kiedy agitacja radykalna dosięgła szczytu i groziła powstaniem, powołano Kristicza do zaprowadzenia ładu, co mu się też w krótkim czasie udało. Kristicz jest wiernym poddanym króla, przyjacielem partji postępowej i Garaszanina, nie można też wątpić, że postępowcy będą go popierać w usiłowaniach ku zaprowadzeniu ładu i spokoju w kraju.

Minister spraw zagranicznych Csedomili Mijatowicz, był już po trzykroć ministrem. Jest to jeden z najbardziej wykształconych Serbów; w nauce historji i finansowości, wyrobił sobie znakomite imię, piastuje godność prezydenta król. serbskiej akademji umiejętności, a literackie prace swoje ogłasza po największej części w Anglji. Jako zwolennik cywilizacji zachodniej, reprezentuje zasadę postępową, w politycznym zaś względzie, równie jak inni postępowcy, jest adherentem przyjaźnych z Austro-Węgrami i w ogóle z Europą środkową stosunków. W życiu prywatnem nader uprzejmy i miły, ujmujący w rozmowie, jako dyplomata nader zręczny, cieszy się zagranicą a szczególnie w Austrji wielką sympatją.

Kosta Protic, nowy minister wojny, jeden z najbardziej inteligentnych i energicznych jenerałów serbskich, już za czasów poprzedniego sprawowania urzędu ministerjalnego (do r. 1876) dążył do wprowadzenia w armji ścisłej dyscypliny i zupełnego oddania się królowi. Nominacja jego podniesie znaczenie ministerjum wojny w armji, znaczenie to bowiem pod poprzednim ministrem mocno ucierpiało. Minister ten poprzedni projektem swoim wprowadzenia systemu milicyjnego, stał się w armji raz na zawsze niepopularnym. Tem radośniej wita dziś armja nowego ministra.

Wybitną siłą nowego gabinetu jest minister oświaty dr. Władan Georgievic, znany zaszczytnie w lekarskich kołach zagranicy. Jego fachowe prace na polu hygieny i medycyny a niemniej i w dziedzinie beletrystyki wyrobiły mu piękne imię. We względzie politycznym nie przybrał jeszcze stanowczej barwy, należy jednak do partji postępowej, talentu organizacyjnego zaś dowiódł jako burmistrz Belgradu. I on także należy do przyjaciół Austro-Węgier i Niemiec.

Dymitr Rakic, minister skarbu, to człowiek jeszcze bardzo młody, sprawował urząd szefa sekcyjnego w ministerjum skarbu za swoich poprzedników był oraz jako fachowiec od r. 1885 komisarzem rządowym w nowo założonym banku narodowym.

Jerzy Pantelic, minister sprawiedliwości jest dzielnym w swoim fachu urzędnikiem, miał tekę tę już w r. 1883 i odznaczył się energicznem przestrzeganiem wymiaru sprawiedliwości.

Wreszcie Michał Bogiczewicz, krewny króla, młody sympatyczny człowiek, z zawodu inżynier, był także już raz ministrem robót publicznych, którą to tekę w dzisiejszym gabinecie objął ponownie. Politycznie jest to zapalony postępowiec.

Posiedzenie podkomitetu gorzelnianego.

Wiedeń 27 kwietnia.

Przystąpiono z kolei do obrad nad §§ 8 i 9 przedłożenia rządowego.

§ 8 brzmi:

1) jeśli spirytus, na którym cięży opłata konsumcyjna, po odpisaniu tejże, będzie wywożony za granicę cłową w ilościach co najmniej 50 litrów, to otrzyma wywożący za każdy stopień w jednym hektolitrze bonifikację podatku 5 centów od litra;

2) przy wywozie za granicę cłową likierów w ilości conajmniej 25 litrów bonifikacja wyniesie $1^2/_3$ ct. od litra;

3) od spirytusu, na którym nie cięży opłata konsumcyjna, będzie przy wywozie za granicę cłową, w ilościach wyżej oznaczonych, wypłacony prócz powyższej bonifikacji zwrot opłaty konsumcyjnej po $17^1/_2$ ct. od litra;

4) zwrot opłaty konsumcyjnej nastąpi za asygnatami płatnemi w sześć miesięcy od dnia wywozu.

Dr. M e z n i k mniema, że wobec umniejszającego się w ostatnich latach wywozu bonifikacja wywozowa nie wyniesie wielkiej sumy i skarbu państwa nie narazi; poleca tedy do przyjęcia § 8 przedłożenia.

— Dr. M e n g e r zauważa, że między bonifikacjami podług II ustępu § 8 a bonifikacją przyznaną paragrafem 9, wedle którego ma ona wynosić $1^2/_3$ centa od litra przy tęgości 35 stopni stustopniowego alkoholomierza i następnemi paragrafami zachodzi pewna rachunkowa sprzeczność.

Zastępca rządu B a u m g a r t n e r oświadcza, że jeżeli istotnie zaszedł błąd w obliczeniu, rząd nie omieszka sprostować go po porozumieniu się poprzedniem z rządem węgierskim.

Dr. M e n g e r jest zdania, że zwrot opłaty konsumcyjnej, który wedle § 9 nie może przekroczyć miljona zł., jeżeli na tym spirytusie cięży opłata konsumcyjna nie może być wliczony w ten miljon zwrotu podatku, ale winny go ponieść obie połowy monarchji w stosunku do pobieranych podatków.

Z a s t ę p c a r z ą d u potwierdza, że tak istotnie dziać się będzie, i oświadczenie to zostaje na żądanie dr. Mengera do protokołu wpisane.

Następnie żąda M e n g e r, aby nad § em 9 przedłożenia debatowano i głosowano po kolei nad każdym ustępem.

§ 9 opiewa:

1) ogólna suma bonifikacji przyznanej § 8 nie może za wywóz spirytusu w ciągu jednego perjodu produkcji przekraczać miljona zł;

2) przy wywozie trunków spirytusowych będzie wypłaconą tylko połowa § em 8 przyznanej bonifikacji, druga zaś połowa będzie wypłaconą z końcem perjodu, jeżeli ogólna suma przyznanych przy wywozie bonifikacyj nie przekroczy jednego miljona zł.;

3) gdyby zaś przyznane bonifikacje przekraczały tę kwotę, to zostanie obliczonem, po wiele z maksymalnej bonifikacji przypadłoby na każdy hektolitr wywiezionego spirytusu — w czem będzie uwzględnioną bonifikacja przyznana trunkom słodzonym po $1^2/_3$ ct. od litra o 35 stopniach tęgości wedle stustopniowego alkoholomierza — a jeżeli owa kwota okaże się większą jak połowa najwyższej bonifikacji tj. większą od $2^1/_2$ centa za każdy stopień w jednym hektolitrze, to różnicę między tą kwotą a już wypłaconą połową bonifikacji dopłaci rząd eksporterom do wysokości ustawą oznaczonej stopy bonifikacyjnej;

4) gdyby przeciwnie owa kwota wypadła niżej wypłaconej bonifikacji, to nadpłaconą nadwyżkę winni będą eksporterzy zwrócić do skarbu państwa w ciągu dni czternastu.

Dr. R u t o w s k i stawia wniosek, aby wstrzymać się z głosowaniem nad 3 i 4 ustępem § 8 do czasu obrad nad gorzelniami kociołkowemi.

Wniosek ten przyjęto j e d n o m y ś l n i e, poczem 7 głosami przeciw jednemu przyjęto 1 i 2 ustęp § 8.

Do § 9 stawia dr. M e n g e r poprawkę, aby w ustępie 3) przyjąć tęgość wódek słodzonych na $33^1/_3$ stopnia.

Wniosek dra M e n g e r a upadł, a przyjęto cały paragraf 9 wedle przedłożenia rządowego.

Następnie przyjęto niezmiennie §§ 10—18 przedłożenia, dotyczące wymiaru i uznania należytości, ściągania zalegających opłat, przedawnienia itp. formalności prawnych.

Jako ciekawą ilustrację, jak każda z stron, interesowanych w kwestji gorzelnianej, zapatruje się na nią z własnego egotycznego stanowiska, podajemy uchwały krajowego stowarzyszenia węgierskich producentów, powzięte na posiedzeniu z 28 bm.

Na wniosek wiceprezydenta Leipzigera uchwalono jednogłośnie:

1) starać się o podwyższenie cyfry kontyngentowej dla Węgier o 34,408 hektolitrów. (Podkomitet gorzelniany Rady państwa proponuje obniżenie kontyngentu dla Węgier o 50 hektolitrów — przyp. Red.);

2) z uwagi, że produkcja spirytusu w Austrji, a względnie w Galicji, jest tańszą o 7 zł. 50 ct. niż produkcja w gorzelniach węgierskich o zacierze z kukurudzy i bonifikacja w wysokości 1 zł. wychodzi już na szkodę węgierskiej produkcji, a ustanowienie najwyższej dziennej produkcji na 7 hkt. jest faworyzowaniem galicyjskich gorzelni rolniczych, zaś podniesienie minimalnej dziennej produkcji i podwyższenie bonifikacji byłoby zniszczeniem produkcji węgierskiej — wystosuje zatem Wydział Stowarzyszenia petycję do ministra skarbu, aby nie dopuścił wyższej bonifikacji nad 1 zł. i oznaczenia wyższej dziennej produkcji w gorzelniach rolniczych nad 7 hektolitrów. (W podkomitecie gorzelnianym uchwalono podwyższenie dziennej produkcji do 8 hktl., a proponowane podwyższenie bonifikacji, nad którem dotąd nie głosowano, przyrzekł uwzględnić p. minister skarbu — przyp. Red.).

W motywach do pierwszego wniosku przytoczono, że cyfra kontyngentu stosować się musi do faktycznej produkcji całego państwa, z której przypada na Węgry 48.5 proc., na Austrję 51.5 proc., zatem na Węgry 906,950, na Austrję 963,050 hektolitrów. Zaś co do drugiego wniosku podano, że w Galicji koszta wyrobu spirytusu przy cenie kartofli 60 ct. o 9 zł. 29 ct., przy cenie 80 ct. o 7 zł. 56 ct., przy cenie 1 zł. o 5 zł. 81 ct., dalej przy cenie 1 zł. 20 ct. o 4 zł. 7 ct., a wreszcie przy cenie kartofli 1 zł. 30 ct. o 3 zł. 20 ct. są na hektolitrze tańsze od kosztów produkcji węgierskiej z kukurudzy; co wnioskodawca udowadniał szczegółowemi obliczeniami.

Hugon książę Radoliński.

Hugon książę na Radolinie jest pierwszym potomkiem krwi szlachty polskiej, który dostąpił godności książęcej w Prusiech. Rodzina Radolińskich pochodzi z dawnego wielkopolskiego rodu Leszczyców z Koszut, z którego Stanisław na Policku, ożeniwszy się w połowie szesnastego wieku z Dorotą z Radolina, ostatnią dziedziczką tego rodu, pisał się odtąd na Radolinie, a syn jego Sędziwój Radolińskim.

W następnych wiekach rodzina Radolińskich licznie się rozrodziła i kwitnie dotąd w czterech odnogach: jarocińskiej w W. ks. Poznańskiem, żelaskowskiej w Królestwie Polskiem, oraz pruskiej w Prusach zachodnich i szlązkiej, z których obie ostatnie majątkowo podupadły.

Odnoga jarocińska wyniesiona została przez króla Fryderyka Wilhelma III d. d. Berlin 17-go 1836 roku do godności hrabiowskiej pruskiej. Obecnym jej reprezentantem jest H u g o n k s i ą ż ę n a R a d o l i n i e. Urodzony w Poznaniu d. 1 kwietnia 1841 r. z ojca hrabiego Władysława, ordynata na Jarocinie, szambelana dworu pruskiego, i matki Józefy z hrabiów Radolińskich z Białej, ukończywszy szkoły i uniwersytet w Bonn, poświęcił się zawodowi prawniczemu i został r. 1863 refereudarjuszem przy trybunale w Berlinie; 1866 r. przeszedł do karjery dyplomatycznej i został przydzielony jako attaché przy ambasadzie pruskiej we Florencji; 1869 r. został sekretarzem legacyjnym przy ambasadzie w Paryżu; po wojnie francuskiej pełnomocnikiem dyplomatycznym przy naczelnem dowództwie wojsk okupacyjnych we Francji i tegoż roku pierwszym sekretarzem legacyjnym przy ambasadzie pruskiej w Stuttgardzie. W 1874 roku mianowany został radzcą legacyjnym przy ambasadzie niemieckiej w Madrycie; 1875 r. przy ambasadzie pruskiej w Dreznie; 1876 r. zastępcą ambasadora niemieckiego w Carogrodzie; 1882 r. nadzwyczajnym ambasadorem i ministrem pełnomocnym pruskim w księstwach saskich i turyngskich z siedzibą w Weimarze. W 1884 roku opuścił karjerę dyplomatyczną i wstąpił do służby dworskiej jako marszałek dworu Fryderyka Wilhelma, księcia następcy tronu niemieckiego i pruskiego; dnia 1 stycznia 1888 roku mianowany rzeczywistym tajnym radzcą z predykatem Ekscellencji, z wstąpieniem na tron cesarza i króla Fryderyka III postąpił do godności wielkiego marszałka dworu i domu cesarza, a dnia 17 kwietnia b. r., wreszcie wyniesiony do godności księcia na Radolinie.

Książę Hugon jest oprócz tego szambelanem cesarza — kawalerem orderu multańskiego — oraz licznych innych orderów pruskich, niemieckich i zagranicy, oprócz tego od 1879 r. jako ordynat na Jarocinie dziedzicznym członkiem pruskiej Izby panów. Książę Hugon był ożeniony z Łucją Katarzyną, przybraną córką Alfreda Wakefield'a, pułkownika wojsk angielskich, urodzoną w Indjach 1841 roku, poślubioną w Londynie dnia 4 lipca 1863 r., zmarłą na wyspie Madeira dnia 18 marca 1880 roku. Z tego małżeństwa żyje dwoje dzieci: hr. Alfred, urodzony w Jarocinie d. 18 kwietnia 1864 r., dziedzic po ojcu chrzestnym Bernardzie hrabi Potockim dóbr Tulce w powiecie średzkim, porucznik rezerwy 1 reńskiego pułku huzarów nr. 7 wojsk pruskich i hrabianka Łucja, urodzona w Nancy, dnia 21 czerwca 1872 r. Ordynacja, obecnie hrabstwo jarocińskie, składa się z miasta Jarocina z Jarocinem, Bogusławem, Ciświcą, Czyłczą, Radlinem i Roszkowem w powiecie pleszewskim, ogółem 6000 hektarów czyli 24.000 mórg magdeburskich.

Kronika.

Lwów, dnia 30 kwietnia.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj podkomorzy hr. Wolański i generał Ziemięcki.

Przeniesienie. Ministerstwo handlu przeniosło adjunkta technicznego c. k. dyrekcji poczt i telegrafów, Józefa Perelli'ego, ze Lwowa do Tarnopola.

Ks. metropolita Sembratowicz przybył dnia 26 z. m. z Rzymu do Wiednia i tegoż dnia przyjęty został przez nuncjusza papieskiego ks. Galimbertiego.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj o g. 7. rano pobłogosławiony został w kościele św. Piotra w Krakowie ślub p. Jana Fabiana, auskultanta sądowego, z panną Zofją Marecką, córką dyrektora urzędów pomocniczych sądu krajowego w Krakowie.

Ustne egzamina dojrzałości w średnich szkołach lwowskich rozpoczną się w gimnazjum akademickiem d. 20 czerwca, w gimnazjum II d. 5 lipca, w gimnazjum Franciszka Józefa d. 4 czerwca, w gimnazyum IV d. 18 czerwca b. r.

Na rzecz uczestników powstania z r. 1863 dane będzie w dniu 3 maja w teatrze hr. Skarbka przedstawienie o nader bogatym programie.

Z świata artystycznego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że przy aukcji obrazów ze zbiorów Eggessa obraz rodzajowy naszego rodaka Brandta, przedstawiający wieśniaków krakowskich powracających na wozach z jarmarku, sprzedano za 3.050 zł.

Cała aukcja przyniosła 77 000 zł.

Za perłę zbioru, obraz Kurzbauera „W domu żałoby" zapłacił bankier J. M. Kohn pokaźną sumkę 14.836 złr. Targ o ten o raz rozpoczęto od 6.000 zł., a ubiegających się o kupno było kilka osób.

Na wszechnicy Jagiellońskiej wykład fizyki w zastępstwie tymczasowem ś. p. profesora Wróblewskiego powierzył wydział filozoficzny p. J. Zakrzewskiemu, asystentowi przy katedrze tegoż przedmiotu.

W sprawie kosztów leczenia cesarza Fryderyka III. przyszło już, jak gazety niemieckie donoszą, między członkami cesarskiej rodziny do zgody, ażeby 16 milionów marek ze skarbu koronnego przeznaczyć na pokrycie kosztów, które pociągnęła za sobą choroba cesarska.

Temperatura, po wczorajszym śniegu, znowu znacznie się podniosła i dzisiaj mamy prawdziwie dzionek wiosenny.

Pani Stefanja Ulanowska, utalentowana autorka, bawi obecnie w Warszawie i dzienniki miejscowe mile witają tego pożądanego gościa.

Uznanie. Z powodu przeprowadzonego przez Wydział krajowy na żądanie ks. Władysława Sapiehy szkontra funduszów powiatowych w Cieszanowie, wystósował Wydział krajowy do prezesa tejże Rady powiatowej ks. Władysława Sapiehy następujące pismo:

„Ponieważ ze sprawozdania naszej komisji okazuje się, iż w Wydziale powiatowym panuje nadzwyczajny porządek tak pod względem prowadzenia rachunków jak kasowości, oraz załatwiania spraw bieżących, przeto Wydział krajowy poczuwa się do miłego obowiązku wyrazić JO. księciu Prezesowi swoje uznanie i podziękowanie za tak troskliwe zajmowanie się sprawami powiatowemi i utrzymywanie tak wzorowego porządku."

„Kościuszko pod Racławicami" najnowszy obraz mistrza Matejki wystawionym jest już od wczoraj w krakowskiem „Muzeum narodowem." Obraz ten według plakatów nosi tytuł: „Kościuszko po zwycięztwie Racławickiem wita lud krakowski

raz z Bartoszem Głowackim i Stanisławem Swistem na czele i przyjmuje działa na Moskalach zdobyte.

Awans majowy w armji. Feldmarszałek porucznik, Ludwik ks. Windischgraetz, komendant I korpusu mianowany został generałem kawalerji; Edward Smalawski (40) mianowany został naczelnikiem I. oddziału w ministerstwie wojny, zaś Leonard br. de Vaux pułkownikiem p. p. 47, Adolf Straub p. p. 93, Józef Spiegelfeld p. p. 54, Adolf Liebenacher p. p. p. p. 59, Mateusz Mikic p. p. 55, Antoni Dylewski p. p. 80.

Karol Schaller mianowany został dyrektorem budownictwa wojskowego w Krakowie, Rudolf Gaisler szefem generalnego sztabu i podpułkownikiem w Przemyślu Józef Metzer podpułkownikiem p. p. 9.

Majorami mianowani zostali kapitanowie I klasy: Franciszek Laug (45), Juljan Stawarski (40), Jan Szottenhammer (45), Antoni Kubinek (56), Ludwik Bartl (90), Józef Kopecki (94).

Kapitanami pierwszej klasy mianowani zostali kapitanowie II. klasy: Jan Hlubek (58), Jan Feldman (95), Stanisław Tinz (95), Wiktor Schmidt (40), Gustaw Kernreich (55), Kamil Blankenfeld (57), Franciszek Szulakiewicz (41), Karol Schmid (30), Jan Mattura (66), Franciszek Orlitz (45), Emil Kotula (40), August Rössner (90), Karol Szabiński (10), Teofil Tylkowski (41), Henryk Hubel (15), Paweł Lipa (15), Wilhelm Metz (30), Stanisław Chochulski (23), Nowak Radivojevicz (15), Antoni Dobrucki (67).

Kapitanami drugiej klasy zostali mianowani porucznicy: Aleksander Wasilewski (9), Stefan Czerteniak (28), Wilhelm Petschacher (9), Albert Igaly (57), Hipolit Barber (80), Franciszek Söffl (59), Artur Kopecki (56), Ludwik Malek (58), Fryderyk Wodniański (56), Teodor Merta (58), Edmund Dienstl (15), Karol Zaremba (70), Karol Wikahl (95), Antoni Angelis (90), Wiktor Holfar (10), Karol Oiberger (80), Adolf Schumcker (59). Tomasz Markowicz (89), Józef Ludwig (57), Arnold Simonczyk (13). Antoni Maurer (59), Feliks Wereszczyński (89), Błażej Bednarek (20), Jan Baczowski (20), Karol Janiczek (56), Jan Puchar (45), Franciszek Kraal.

Porucznikami mianowani zostali podporucznicy: Wojciech Schneider (40), Feliks Niedomański (20), Stanisław Maj (58), Juljusz Wolny (80), Ludwik Hoichauser (45), Rudolf Lipert (24). Mieczysław Pakierski (24), Emil Kasper (55), Tomasz Benesz (20), Alojzy Hamka (80), Edward Bezdierka (9), Wiktor Latoszyński (27), Emanuel Dubina (90), Józef Dyben (89), Józef Neuman (59) Emil Stach (89), Ludwik Bogusz (20), Gottlieb Pawliczek (15), Jan Kiebinder (15), Hugo Nowak (10), Józef Nostgeidt (30), Karol Zobel (90), Wilhelm Stokman (80), Norbert Mikolaszek (90), Karol Pame (13), Jan Stacel (90), Tomasz Zamek (13).

Podporucznikami mianowani zostali kadeci zastępcy oficerów: Aleksander Thullie (41), Ludwik Ostrowski (9), Wincenty Skalski (40), Maksymiljan Winternitz (90), Erazm Lenczowski (45, Bolesław Blahy (15), Antoni Tusler (13), Feliks Mreule (9) Emanuel Radwański (93), Karol Schirc (89), Władysław Wyczesany (20), Hugo Seipelt (80), Gustaw Traisenthal (40), Andrzej Sebaly (90), Ludwik Prawdzic Szamota (30), Robert Letoszek (45), Juljan Laurusiewicz (15), Wilhelm Strzibawka (85), Bronisław Sędzimir (45), Paweł Hornbostel (10), Stanisław Medycki (90), Józef Zliński (58), Robert Ramler (89), Adolf Poczyński (58), Władysław Baranowski (24), Ryszard Esserman (44), Jan Reich (45), Wacław Burger (30), Wiktor Budmer (80), Franciszek Lancki (15), Emanuel Kudrnka (95), Henryk Spindler (26), Edward Sławik (15), Hugo Wohlauf (16), Jan Neumann (24), Franciszek Hedrich (15), Wincenty Muck (45).

Przekop Wisły pod Niedarami, przy ujściu rzeki Raby, rozpoczęty zostanie w pierwszych dniach maja. Dla ostatecznego uregulowania tej sprawy zjechała już wczoraj na miejsce komisja austro-rosyjska. Ze strony rządu austrjackiego wyjechał radzca pan Matula z p. Seberem, a ze strony rządu rosyjskiego przybędą pp. Rupjan i Lisowski. — Przekop ten podwójny ma być największą robotą regulacyjną Wisły na rok bieżący. Roboty przeprowadzić ma właściciel brzegów i dóbr Popendzyna p. Wojciech Chrzanowski.

Nekrologja. W Paryżu zmarł w tych dniach Jan Nepomucen Wański utalentowany muzyk i kompozytor, rodem z Poznańskiego.

Leon Stebelski, profesor gimnazjalny, zmarł we Lwowie w 39 roku życia.

Szczepan Doubiel, auskultant sądowy, zmarł onegdaj w Krakowie w 34 roku życia.

Fryderyk Karge, b. artysta dramatyczny i zastępca sekretarza teatru, zmarł onegdaj we Lwowie.

Genowefa z domu Kessler Czerwińska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa i komisarzu honorowym, zmarła d 30 kwietnia w 81 roku życia.

Anna Ehrlebach, wdowa po emer. oficjale pocztowym, zmarła wczoraj we Lwowie.

Wanda Cybulska, córeczka znanego architekty we Lwowie, zmarła wczoraj w 11 miesiącu życia.

Panika. W menażerji Kludskiego w Pradze, w której zgromadziło się około 1500 osób, wybuchł ogień wskutek czego publiczność w popłochu poczęła się cisnąć ku drzwiom, przy czem kilka osób zostało ciężko uszkodzonych.

Z Watykanu donoszą:

Ojciec św. wydał już ostateczne postanowienie co do zamknięcia uroczystości jubileuszowych. Wystawa darów otwarta będzie przez cały rok, poczem w departamencie propagandy zostanie otworzonem osobne muzeum pod nazwą: „Museo Leonino", w którem będą uporządkowane wszystkie cenniejsze przedmioty, a to w taki sam sposób, jak to ma miejsce w wielkiej sali bibljotecznej Sykstusa V. z podarunkami nadesłanemi przez monarchów poprzednim papieżom. Wszystko zaś, co może być z pożytkiem dla misji, rozdzieli Papież między różne prowincje misyjne, pozostałe zaś przedmioty, przedewszystkiem zaś aparaty kościelne, dostaną się ubogim kościołom we Włoszech i za granicą. W liście do swej rodziny oświadczył Leon XIII., że wszystko, co otrzymał z okazji swego jubileuszu, jest własnością Stolicy św. i z tego też powodu przekazał wszystkie sumy, które przenoszą 30 miljonów lirów, komisji świętopiętrza. Ci, którzy szczególniejsze ponieśli zasługi około urządzenia wystawy, mają być w sposób rozmaity wyszczególnieni; słychać również, iż Papież przygotowuje encyklikę, aby z jednej strony wypowiedzieć swoje podziękowanie, z drugiej zaś, zwrócić uwagę na nauki, jakie należy wysnuć z uroczystości jubileuszowej. Przy końcu jubileuszu odbędzie się wielki konsystorz dla kreowania pewnej liczby kardynałów. Jako przyszłych purpuratów, wymieniają czterech prałatów włoskich i arcybiskupów Paryża, Mechlina i Kolonji.

Najbogatszy dar na jubileusz Ojca św. złożyły w Galicji najuboższe z żeńskich zgromadzeń zakonnych PP. Felicjanki.. Jest to obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, pędzla hr. Roztworowskiego. Siostry wyszyły według własnego pomysłu: aksamitny jasno szafirowy płaszcz, sukienki ciemno i jasno pąsowe, oraz korony perłami, brylantami, szmaragdami i innemi drogiemi kamieniami, jakich im dostarczyły pobożność pań i ofiarność dwóch jubilerów krakowskich, pp. Wojciechowskiego i Głowackiego.

Czynny udział w tem dziele wziął także ksiądz kan. Polkowski, który ofiarował srebrną złoconą blachę do obrazu. — Bogato rzeźbione ramy dębowe wyszły z pracowni p. Majerskiego z Przemyśla.

Nowy nieśmiertelny. W podwoje akademji francuskiej wstąpił nowy „nieśmiertelny", Henri Meilhac, znany wspólnik Ludwika Halevy'ego (przed pół rokiem także unieśmiertelnionego) z którym do spółki napisał mnóstwo fars i tekstów operetkowych. Słusznie nazwano Meilhaca księciem w państwie *libretta*, i filarem operetki, on to bowiem był wspólnie z Walerym dobrym a może i... złym duchem mistrza Jakóba, podsuwając mu szalone koncepta w librettach do „Pięknej Heleny", „Wielkiej księżnej Gerolstein", „Życia paryskiego" itd.

Strój akademika francuskiego: frak zielony z złotemi palmami wdziewa Meilhac w właściwym wieku, liczy bowiem sobie lat 57, tyle właśnie ile potrzeba aby być.. przystojnym akademikiem.

Meilhac jest urodzonym paryżaninem; humor w dziełach jego pryska jak szampan w kieliszku, i, co dziwniejsza nie wietrzeje, od lat przeszło trzydziestu, to jest od czasu kiedy autor ten, pod pseudonimem Thalin rozpoczął w *Journal pour rire* karjerę swą literacką piórem i ołówkiem, pisząc humoreski i rysując karykatury dowcipnie zaostrzonym ołówkiem. Miał zostać księgarzem, ale zamiast sprzedawać książki wolał je pisać Na scenie rozpoczął od wodwilu. W jakiejś szczęśliwej chwili spotkał się z Halevym, z którym zawarł najszczęśliwszą dotychczas na świecie spółkę autorską. Ile sztuk razem napisali — jest ich co niemiara — tyle odnieśli sukcesów.

Meilhac trochę fantastyk trochę dziwak, z umysłem oryginalnym, skłonny do przesady i karykaturowania świata, znalazł w Halevym przeciwwagę, której potrzebował, aby uniknąć jaskrawości. Dobrali się i obu było dobrze. Zrośli się, jak bracia sjamscy... Raz jedyny pomyśleli o seperacji i próbowali zerwać spółkę, ale rozwód ten nie trwał długo; po prostu organiczną potrzebą ich talentów było pracować razem, więc wrócili do siebie, jak rozdzielone małżeństwo.

Wszystkie utwory ich mają wartość literacką *sui generis*, świat potępić je musi jednak za zbytnią lekkomyślność i nieobyczajność. Muza ich lubiła pokazywać się podkasaną, a często zrzucała z siebie całą chlamydę bez ceremonji i udawała klasyczną boginię, będąc tylko wesołą paryżanką, po kilku butelkach szampana. Offenbach przygrywał jej do tańca i kazał „kankanować" na scenie, a publiczność szalała za piękną Heleną i zaciągała się tłumnie do gwardji Wielkiej księżny Gerolstein, której ani Meilhac, ani Halevy nie byliby nigdy przedstawili... swych córek, ani żon swoich.

Słynny krytyk francuski Sarcey, powiedział kiedyś, że pomimo wyuzdanego śmiechu, jaki sztuki Meilhac'a i Halevy'ego budzą w publiczności, dają one „do myślenia moralistom..." Jeźli w tem nie było złośliwego dwuznacznika, to Jowisz krytyków paryskich przymknął widocznie jedno oko, patrząc na scenę A jednak Meilhac, jako komedjopisarz, poróżnił się i rozstał zupełnie z Meilhac'iem librecistą, kiedy tworzył „Frou-frou", jedno z tych dzieł, pod którymi ma prawo podpisać się na prawdę, jako moralista i obserwator głębszy życiowych stosunków.

To jedno dzieło jest godne haftowanego fraka akademika; być może, iż Meilhac w tym rodzaju stworzy coś jeszcze, jeśli syt laurów i sławy nie uśnie w swoim akademickim fotelu.

Replika. Z Żabna nam piszą:

Szanowna Redakcjo!

W Nr. 100 *Przeglądu* z dnia 29 kwietnia 1888 umieścił p. Karol Wilczkiewicz sprostowanie swoich korespondencyj z Żabna, opisujących pożar miasteczka

Otóż niniejszem ośmielam się upraszać Szanownej Redakcji o umieszczenie mego sprostowania, mającego na celu sprostować sprostowanie p. Wilczkiewicza.

Przedewszystkiem zaprotestować muszę twierdzeniu, iż jaskrawa sprzeczność w zestawieniu i podaniu faktów zaszłych podczas pożaru z 20 b. m. i dni następnych w mej korespondencji istnieje. — -

Otóż tak nie jest! Byłem naocznym świadkiem pożaru i wszystko zgodnie z prawdą opisałem. P. Karol Wilczkiewicz, który w dniu pożaru nie był w Żabnie i dopiero przy końcu jego z Tarnowa powrócił, zbyt śmiało mnie zaprzecza. Prawdziwość mego opisu pożaru i okoliczności towarzyszących, jestem gotów w każdej chwili udowodnić.

Apologja ze strony p. Wilczkiewicza tutejszej rady i zwierzchności gminnej, jako z prawdą niezgodna i wybitnie stronnicza, na wiarę nie zasługuje P. Karol Wilczkiewicz, jako syn najwięcej tu wpływowego radnego i jako szwagier burmistrza, a wreszcie jako prowizoryczny kierownik szkoły — prezenta na stałą posadę zależy od rady gminnej — w obronie tutejszej magistratury autonomicznej grubo przeholował. Nie odmawiam tutejszemu burmistrzowi p. Mazurkiewiczowi poczciwości, ale na każdym kroku, jawnie i wprost w obec niego samego zarzucam mu brak energji, chwiejność i faworyzowanie krewniaków. Zresztą i sam p. Karol Wilczkiewicz dotychczas był tego samego zdania, sam się oburzał, widząc w drugim dniu pożaru konie burmistrza zamiast przy dowożeniu wody do gaszenia, jadące propinatorowi po piwo do sąsiedniej wsi. O zasługach zaś całej rady gminnej, najlepiej świadczy głos oburzenia Żabian i opinja poza Żabnem. Dość wspomnieć, iż dochody miasteczka, wynoszące rocznie 2 tysiące kilkaset reńskich są zasekwestrowane.

Zresztą pozwoli Szanowna Redakcja, iż w swoim czasie przeszlę jej kilka korespondencyj w przedmiocie tutejszej gospodarki. Podam tylko fakta, które zawsze gotowem udowodnić, a wiadomo: *facta loquuntur.*

W tym razie jedyną deską ratunku dla Żabna jest komisarz rządowy. Chociażby jego dyety połowę nawet, co jest więcz niemożebnem, dochodów gminnych pochłonęły, to drugą połową zapłaci długi i może jako tako zdoła moralność publiczną i obywatelską w Żabnie podźwignąć.

Że prawdopodobnie pożar już w rynku i to w jego początkowej północnej stronie dałby się był zlokalizować, gdyby sikawka była czynna, to można o tem już z tego wnioskować, iż jedna początkowo niewielka sikawka z Biskupic zdołała stłumić pożar przy końcu północnej części rynku.

„Errare est humanum" to prawda, ale błądzić systematycznie, niemal z uporem i do ruiny majątek gminy prawie doprowadzić, to chyba może już nie jest zwykłą rzeczą.

Pomijam w końcu naiwny argument p. Karola Wilczkiewicza polegający na twierdzeniu, iż gospodarka gminna w Żabnie nie jest unikatem, że odnośne władze są do poprawy kompetentne, że więc mniej więcej sensem moralnym jego twierdzenia powinno być: siedzieć cicho, aż jakimś cudem świat się dowie o tutejszej gospodarce.

Jako syn Żabna boleję nad jego upadkiem chciałbym miasteczko rodzinne widzieć w stanie kwitnącym, na czele jego ludzi z poświęceniem i poczuciem obywatelskiem

Prawda, że dawniej dochodziły mnie wiadomości o tutejszej gospodarce. Ale czyż mogłem już wówczas choć trochę skutecznie i z świadomością celu przyczynić się do obrony miasteczka?

Teraz, osiadłszy na dłuższy czas w Żabnie i widząc co się dzieje, będę się starał walczyć z dotychczasowem złem, a już teraz ogół Żabian aprobuje moje czynności.

Prosząc Szanowną Redakcję o umieszczenie mego sprostowania, kreślę się

z wysokiem poważaniem

Żabno 29 kwietnia. *Dr. K. Kurkowski.*

Teatr. Dziś: Reprezentant domu Müller i Spółka, komedja Wł. hr. Kozibrodzkiego, na którą autor umyślnie przybył do Lwowa; „Grzeszki babuni" komedyjka Honore'go, w czem wystąpi panna Zimajer i pani Zimajer; „Nowa Francillon" Abrahamowicza i „Bęben" operetka w 1 akcie.

Literatura i Sztuka.

* **„Jan Sobieski pod Wiedniem"**, obraz Matejki, doczekał się w swoim rodzaju pomnikowej reprodukcji — został wyrzeźbiony w srebrze. Mozolnego tego dzieła dokonał na polecenie Art. hr. Potockiego mieszkający w Krakowie pan I. Hakowski, nawiasem mówiąc, jedyny człowiek umiejący u nas artystycznie rzeźbić (techniczne wyrażenie: wykuwać — *reponsé*) w metalach. Reprodukcja przez pana H. na płycie szczerosrebrnej 1 milimetr grubej, 2 metry długiej a 1 metr 3 cm. szerokiej wykonana, oddaje wszystkie szczegóły z niesłychaną dokładnością. Patrząc na postacie Sobieskiego, królewicza Jakóba, hetmanów Sieniawskiego, Jabłonowskiego, Marka Maczyńskiego, biskupa Denhoffa, kapelana króla Marka d'Avinio, ks. Karola Lotaryńskiego itd., zdaje się, że z obrazu wyjęte, tak mało utraciły tej charakterystyki, jaką każdej z nich genjusz Matejki nadał. Rzeźba (wykucie) jest *haut rélief* w niektórych miejscach na 4 cale od poziomu. — Pan Hakowski pracował nad nią przeszło 4 lata, praca bowiem jest bardzo uciążliwa; każdę postać wykuwa się naprzód drobnemi narządkami stalowemi od spodu w grubych zarysach, od czasu do czasu rozżarza się srebro do czerwoności, aby powiększyć jego podatność, a gdy kontury figur już dokładnie wykute, dopiero wykończa się ich powierzchnię (cyzeluje).

Artur hr. Potocki przeznaczył tę artystyczną reprodukcję dla katedry na Wawelu.

Rozmaitości.

— **Go.** Tak się nazywa słynna w Japonji gra narodowa. która w tym roku obchodzi 3000letni jubileusz istnienia swego. Dziwna to rzecz, że przy tak żywym ruchu ludów gra ta — wynaleziona jeszcze w roku 1770 przed Chrystusem w Chinach a w roku 774 po Chr. przeniesiona do Japonji i w obu tych państwach nadzwyczaj rozpowszechniona — dla Europejczyków dotychczas pozostała nieznaną.

W Japonji każdy wykształcony człowiek, a szczególnie każdy urzędnik państwowy gra w „go". Ludzie, którzy w tej grze do mistrzowstwa doprowadzili, grają zwykle 24 godzin bez przerwy, w otoczeniu gości umyślnie na widzów zaproszonych. — Tajkun Iyevasu założył nawet w roku 1603 osobną akademię dla kształcenia w tej grze, a wyrobieni tam gracze otrzymywali doskonale płatne posady profesorów i urzędników państwowych.

Jeden z najlepszych dzisiejszych go-istów, dr. Korschelt z Saksonji, który dłuższy czas bawił w Japonji, pisze o tej grze co następuje:

„Dzięki najpierwszemu mistrzowi tej gry w Japonji, panu Murase Szuho, zrobiłem dość w niej postępów, ażeby poznać, jak to szlachetna i do szachów zbliżona gra. Jestem przekonany, że potrzeba tylko zrobić dokładny i wyczerpujący opis, a niebawem rozpowszechni się w Europie i zajmie należne sobie miejsce pośród tego rodzaju rozrywek."

Owóż teraz jeden ze znanych matematyków niemieckich Ryszard Schurig wydał w Lipsku, nakładem księgarni Oskara Ruhla, broszurę, w której jasno i w sposób do pojęcia łatwy wyłuszcza zasady tej gry. Amatorom rozrywek umysłowych broszurę tę zalecić możemy.

— **Minister i ulicznicy.** W Paryżu zdarzyło się niedawno zabawne zajście. Były minister Rouvier, spotkawszy garstkę chłopców ulicznych, wołających głośno „Niech żyje Boulanger! precz z Ferrym!", rozgniewał się i ze swej strony odezwał się: „Niech żyje Ferry." Obstąpiono go i poczęto go wymyślać i wygrażać. Wówczas Rouvier zwrócił się do jednego z malców i powiedział mu: „Wiedz kochanku, że jeśli czegokolwiek nauczyłeś się, zawdzięczasz to Juljuszowi Ferry. Nazywam się Rouvier i zabraniam wam przy sobie krzyczeć i łżyć Ferrego." Wtedy ktoś z otaczających krzyknął prawie w samo ucho Rouvier'a: „Precz z ministrami bismarkowskimi." Rozgniewany Rouvier, puścił się w pogoń za tym małoletnim przeciwnikiem politycznym, który, co siły uciekał. Długo jednak jeszcze nieprzyjaźne okrzyki towarzyszyły b. ministrowi.

— **Wyprawa angielska do bieguna południowego.** Wszystkie kolonje australijskie, wraz z Tasmanią i Nową Zelandją, postanowiły przedsięwziąść wspólnym kosztem wyprawę do bieguna południowego; agent generalny kolonji Wiktorji przy rządzie angielskim otrzymał polecenie przedstawienia projektu ministrom królowej i wyjednania patronatu rządowego. Dowództwo wyprawy objąć ma sir Allen-Young, a koszta jej obliczone zostały na 75.000 funtów. Pod względem naukowym wyprawa ta zapowiada znaczne korzyści dla meteorologji, geologji i magnetyzmu ziemskiego, a szczególniejsza uwaga ma być skierowana do zbadania góry Terror, pokrytej wiecznym śniegiem i tajemniczego wulkanu Erebus, sięgającego do wysokości 3 600 metrów.

Inicjatorowie jednak wyprawy mają więcej na widoku korzyści materjalne. Na jednej mianowicie z wysp położonych w okolicy bieguna południowego poznano w czasie jednej z dawniejszych podróży nader bogaty pokład guana, utworzony w ciągu wieków przez stada pingwinów; wiadomo też, że w okolicach tamecznych napotykają się licznie wieloryby, których połów przedstawiaćby mógł znaczne korzyści. Przy dzisiejszem udoskonaleniu żeglugi korzystanie z tych skarbów niegoś innych okolic nie przedstawiałoby może zbyt wiele trudności.

— **Wątpliwy kompliment.** Krystyna Nilson skomponowała niedawno trzy pieśni, które wykonane poraz pierwszy zostały na przyjęciu w pewnym domu arystokratycznym. Kompozytor Saint-Saens, bawiący obecnie w Madrycie, usłyszawszy owe kompozycje rzekł do artystki: „Istnieje tylko jeden głos, któryby te pieśni uczynił możliwemi, a mianowicie głos Krystyny Nilsson". Artystka była tym dwuznacznym komplimentem tak oburzona, że zniewoliła męża swego, aby posłał sekundantów Saint-Saens'owi. Znakomity kompozytor wszakże pojedynku nie przyjął, twierdząc wesoło, iż „Hrabia Miranda jest okrutnikiem. Najpierw porwał sztuce Krystynę Nilsson, a teraz chce ją pozbawiać kompozytora i fortepianisty Saint-Saens'a.

— **Oryginalny honorarjum** za wizyty lekarskie. „Birż. Wied." opisują następny ciekawy fakt. Pewien amator gry w karty, lekarz, zapisawszy receptę swemu pacjentowi, zaproponował mu „małego sztosika." — Chory się zgodził i w krótce szanowny eskulap przegrał wszystkie pieniądze, jakie miał ze sobą. Chory nie życzył sobie już grać dalej.

— Dlaczego? — pyta doktór.

— Dla tego, że pan już nie masz pieniędzy.

— A czyż mi pan już zapłacił za dzisiejszą wizytę?

— Nie.

— Ile mi pan ma dać?

— Rubla.

— No, więc ten rubel idzie na dziesiątkę.

Chory się zgodził. Lecz i ten rubel przeszedł do chorego.

— Stawiam swoję jutrzejszą wizytę jeszcze na dziesiątkę! — i znów wizytę przegrywa.

— Jutrzejszą wieczorną wizytę na dziesiątkę! — krzyczy eskulap.

Trzecia wizyta przegrana.

— Czwartą wizytę na króla!

— Dosyć! — woła chory — spodziewam się jutro wyzdrowieć.

Część ekonomiczna.

= **Walne Zgromadzenie doroczne akcjonarjuszów kolei Czerniowieckiej** odbyło się we Wiedniu dnia 28 b. m. pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej Jana hr. Krasickiego.

Bez rozpraw przyjęto do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej za r. 1887, i udzielono jej absolutorjum z rachunków za tenże rok. Zysk, wyniół kwotę 2,440 790 zł., a po wydzieleniu na 5% oprocentowanie kapitału akcyjnego 1.350 366 zł., przedstawia kwotę rozporządzalną 1.090.423 zł. Uchwalono tedy użyć na udzielenie 3½% superdywidendy od akcji 472.500 zł., wypłacić 70.073 zł. tytułem tantiem dla Rady nadzorczej, a pozostałą kwotę 546 850 zł. przenieść na rachunek r. 1888.

Do Rady nadzorczej zostali wybrani ustępujący z niej pp. Jan hr. Krasicki, Konstanty Tchórznicki i Wilhelm Jesse, i nowo wybrany jenerał Dymitr Lecca.

Wiedeń 28 kwietnia.

Silna tendencja tutejszej giełdy przy zamknięciu interesów dnia wczorajszego, utrzymała się z rozpoczęciem dnia dzisiejszego. Nie zakłóciły jej okrzyki wznoszone na południu Francji dla obecnego prezydenta, ani okrzyki gawiedzi paryskiej na cześć przyszłego dyktatora, bo nawet obawy najostrożniejszych finansistów usposobiły dobrze nadesłane z Paryża silne bulwarowe kursa i spokojna postawa londyńskiej giełdy, która obok nowych własnych konsolów chętnie faworyzuje francuzkie renty. Więc chociaż artykuł półurzędowej *Post* o rehabilitacji jenerała Bogdanowicha przypomniał owę szablę kozacką, przesłaną przez niego Boulangerowi z dewizą: „Bóg sprzyja śmiałkom", i przywołał na chwilę obraz aliansu demokratycznej republiki z białym carem i możebność bliskiej rewanżowej wojny z kolosem pangermańskim; chociaż intrygi agentów petersburskiego rządu na półwyspie bałkańskim wyłoniły się w chłopskich rozruchach w Rumunji i w bandytyzmie grasującym w Macedonji — giełda nasza, idąc w ślady berlińskiej, nietylko utrzymała kursa z dni poprzednich, ale wyzyskując lepsze usposobienie prywatnych kapitałów, dziś popchnęła znów w górę kursa wielu papierów. Tendencja zwyżkowa byłaby nawet rozwinęła się silniej, gdyby nie wzgląd na zbliżające się ultimo miesiąca, w skutek którego podniosła się stopa eskontowa, deport podrożał, a gotówka stała się mniej obfita.

Z papierów ulubionej gry, Kredyty, które wczoraj uległy małej derucie, dziś przeskoczyły w repryzie przedwczorajsze notowania i chwilowo wzniosły się do 275 70. Za niemi poszły Länderbanki, bo widziano dla nich lepszą przyszłość w rozwiązaniu interesu tytoniowego z rządem serbskim. Obok nich z papierów kolejowych poszukiwane były Staatsbahny, bo kupowano je w większych partjach na zlecenia paryskie, dalej akcje kolei Karola Ludwika, za któremi szedł popyt z Berlina, a wreszcie akcje czerniowieckie, których kilkanaście tysięcy sztuk sprzedał Länderbank pewnemu prywatnemu konsorcjum z zyskiem na sztuce po 14 zł. 50 ct. Poprawiły się nawet kursa papierów przemysłowych, które dotąd zaniedbywano, więc akcji wienerbergskich cegielni i wiedeńskiego banku budowniczego, i wielu innych akcyjnych przedsiębiorstw, prócz akcji tytoniowych, które straciły 2 zł. z wczorajszego kursu. Renty, które zachwiały się wczoraj, dziś nie odzyskały strat, prócz tego, że austrjacka renta papierowa podniosła się o 5 do 10 ct.

Wieczorna giełda, pod wrażeniem wyższych kursów z Berlina, rozwinęła usposobienie silne z dalszą tendencją ku zwyżce, a obrót w kredytach, staatsbahnach i ludwikach był bardzo ożywiony.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 273·50, węgierskie 273 80, anglobanki 104 75, uniony 196 50 bankvereiny 89 25, laenderbanki 209·75, ludwiki 199 50, czerniowieckie 220 25, renta papierowa 78·95, srebrna 80 40, złota austrjacka 109 90, 5% papierowa 93·75, złota węgierska 97·45, 5% papierowa 86 10. Rubell 104¾—105.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 29 kwietnia (pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności wybrany został na rok bieżący prezesem Mikołaj hr. Ignatjew. (Towarzystwo to utrzymuje i prowadzi agitacje panslawistyczne w ziemiach słowiańskich Austrji i na półwyspie bałkańskim. *Przyp, Red.)*

Berlin 29 kwietnia. Cesarz użył z rana snu spokojnego bez gorączki. Ogólny stan zdrowia dość zadowalniający. Cesarz wstaje dziś na czas krótki.

Bordeaux 29 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie odpowiedział Carnot na toast mera mową nadzwyczaj przychylnie przyjętą, w której między innemi oświadczył: „Okazane mi objawy są zarazem protestem przeciw nieprzyjaciołom republiki, a otuchą dla rządu, który potrafi zniewolić każdego do bezwzględnego poważania naszych nowych instytucyj.

W końcu nadmieniwszy jeszcze o bliskiej wystawie i o dzielnej armji, wezwał Carnot wszystkich do jedności i zgody.

Paryż 29 kwietnia. Bulanżyści postanowili zorganizować opozycję przeciw rządowi i wywołać nowe zaburzenia.

W Nancy i w Tuluzie zaszły wieczorem bulanżystowskie demonstracje, w pierwszem mieście dość nieznaczne, w drugiem jednak przyszło do starć ze studentami i do ogromnych zbiegowisk, przyczem zdarzyło się parę wypadków skaleczenia.

Ateny 30 kwietnia. Konsul grecki z Monasteru przybył tu dzisiaj. Udowodnił on bezpodstawność tureckich oskarżeń i powrócił natychmiast do Monasteru.

Epinal 30 kwietnia. W wyborach do senatu zwyciężył tu Charles Ferry przeciw kandydatom konserwatywnym i radykalnym.

Łowcza 30 kwietnia. Książę Ferdynand przybył tu wczoraj i został z zapałem powitany.

Konstantynopol 30 kwietnia. Ambasador Withe, zaproszony przez sułtana, otrzymał dłuższą audjencję.

Monachjum 30 Kwietnia. Cesarzowa austrjacka Elżbieta i arcyksiężna Walerja wyjechały o godz. 6¾ z rana w dalszą podróż.

Londyn 30 kwietnia. Ogłoszona tu bulla papieska zawiera instrukcję dla biskupów irlandzkich, ażeby wpływali na kler w tym kierunku, iżby starał się w granicach miłości chrześcjańskiej i sprawiedliwości szukać i znajdować drogi ku poprawie swego smutnego losu.

Bordeaux 30 kwietnia. Na wczorajszem śniadaniu oświadczył się Carnot za polityką zimnej krwi, rozwagi, roztropności i wolności, które powinny zapewnić poszanowanie ustawom, oraz dać rękojmię zewnętrznego i wewnętrznego pokoju.

Berlin 30 kwietnia. Biuletyn wydany o g. 9. Cesarz przespał noc dobrze prawie bez gorączki. Ogólny stan zdrowia prawie niezmieniony.

Wiedeń 30 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów.

Sąd obwodowy w Horodence uprasza o pozwolenie na sądowe ściganie br. Romaszkana za przekroczenie z § 487 u. k.

Nabergoj interpeluje dla czego rekurs stowarzyszenia Edinost' w sprawie zakładania szkół ludowych w Tryjeście dotychczas nie jest załatwiony.

W odpowiedzi na interpelację Vosnjaka oświadcza Gautsch, że ministerjum nie wydało żadnego rodporządzenia do krajowej Rady szkolnej w Cilli, w sprawie zniesienia paralelak gimnazjum w Cilli, gdzie zresztą w dwóch latach ubiegłych tylko jedna paralelka w I klasie istniała, i że w ogóle ministerjum nic w tej sprawie nie zarządzało.

Izba uchwala rezolucję, wzywającą rząd do bezzwłocznego przedsięwzięcia środków w celu ulżenia nędzy w niektórych gminach Dalmacji, również wniosek komisji budżetowej wzywający komisję wysadzoną do wypracowania ustawy karnej aby przyspieszyła swe sprawozdanie o przedłożeniu rządowem, dotyczącem handlu wiktuałami, poczem nastąpiła dalsza rozprawa szczegółowa nad budżetem.

Paryż 30 kwietnia. W departamencie Górnej Sabaudji wybrano posłem republikanina Brunniera. W departamencie Isery otrzymał republikanin Girard 20 000 głosów, radykał Gaillard 16,000 głosów, a Boulanger 1600 głosów.

Tuluza 30 kwietnia. Wieczorem miały miejsce znowu rozruchy bulanżystowskie przed klubem studenckim, ale ważny wypadek żaden nie zaszedł.

Belgrad 30 kwietnia. Na wczorajszej uroczystości kościelnej z powodu rocznicy oddania twierdzy belgradzkiej w ręce serbskie, był król, ministrowie, generalicja i dygnitarze dworscy. Króla z zapałem witano, miasto przybrane w chorągwie, wieczorem iluminowane.

Nadesłane.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 30 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 79 10 Renta wspólna srebrna 80·45 Renta 4% złota 110 25 Renta 5% papierowa 93 85 Akcje banku austro-węgierskiego 867 — Akcje austrjackie kredytowe 274·40. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·03½. Marki niemieckie 62·25·—

Z zbożowych targów.

30 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6 85	6 10—6.70	6 15—6 75	6·20—6.70
Żyto	4 30 4.80	4.40—4.8	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	4. ——6.25	4.——5 —	3.60—6.—	4.20—5.30
Owies	4.——5.—	4.30—4.70	4. ——4.75	3.60—3.90
Groch	4.— 10.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5 —	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—36·—	17.—35.—	18.—.34—	16.—35.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 30 kwietnia. Pszenica 7·44 do —·— na jesień 7 72 do —·—. Żyto 5·98 do 6·—, na jesień 6 82 do —·— Owies 5·41 do —·—, na jesień 5 80 do —·—. Okowita 25·62—do —·—.— **Peszt** 30 kwietnia. Pszenica 7·26 do —·—, na jesień 7·45 do —·— Żyto —·— do —.—, na jesień —·— do —·—. Owies 5 12 do —·—, na jesień 5·41 do —·—. Okowita 24 25 do 24 50. **Berlin** 30 kwietnia. Pszenica 173 25 do —·—, na jesień 177·50, Żyto 121·50 do —·— na jesień 130·—. Owies 119·—, do —·— na jesień 121·— Okowita 32 60. do —·—, na jesień 34 90.

Lwów. Z Izby handlowej. 30 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	200 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	222 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 40	97 75
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	104 25
Banku krajowego 4½% w, a.	91 50	92 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „	93 15	94 15
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 90	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 60	90 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa . . : .	— —	35 50

35)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Będziesz grać doskonale i wyglądać prześlicznie, — zawyrokowała mylady. — W braku lorda Keith, rolę Browna, dla niego przeznaczoną, oddałam Maurycemu Stoddartowi.

— Doskonałe to pole do popisu, — zauważył Walter Bryant. — Widziałem ją graną przepysznie przez kilku znakomitych artystów; między innymi Robson nawet, którego zaszczycałaś, miss Hatton, swoją uwagą, odtwarzał ją wyśmienicie.

— Robson? Kto to taki? — pytała lady Róża. — Ach, przypominam sobie, bohater ostatniego pożaru. — Czy znasz go, panie Bryant?

— Należeliśmy do tej samej trupy, dopóki nie porzuciłem jej, aby zadośćuczynić zaszczytnemu dla mnie wezwaniu mylady.

— Szkoda, żeś go pan nie przywiózł z sobą, byłby nam obecnością swoją ułatwił znacznie trudne zadanie. Przypuszczam, iż człowiek tak utalentowany i odważny, musi należeć do dobrego towarzystwa, że jest synem zacnej rodziny.

— Bardzo go znam mało, — odparł aktor z przymusem. — Sądząc jednak z przelotnego wrażenia, przypuszczam, iż musi pochodzić naprawdę z przyzwoitej familji, która, z powodu złego postępowania Robsona, wyrzekła go się prawdopodobnie.

— Rzecz dziwna! zdawałoby się, że człowiek taki dzielny, powinien być i szlachetnym zarazem, — wtrącił mr. Sinclair.

— Niestety! przymiot ten nie da się zastosować do Robsona, — twierdził Bryant stanowczo. — Jeżeli nikt z nas nie ma pretensji do skrzydeł białych, to on jest bez zaprzeczenia najczarniejszą owcą wśród dramatycznego stada.

Zwracając się zaś do gospodyni domu, dodał lekko:

— Odwaga, mylady, nie daje jeszcze prawa do cnót innych; zależy ona bowiem od wyższości nie moralnej, lecz fizycznej poprostu. Robson też jest człowiekiem nizkim, pod każdym względem nikczemnym, i w żadnym razie nie zasługuje na zaszczyt wzmianki z ust pani.

Podniósłszy z niemem oburzeniem oczy, Stella spotkała wzrok aktora, szyderczo w niej utkwiony. Widząc, iż wyzywa ją rozmyślnie do walki, pobladła tylko śmiertelnie, a ująwszy futrzany zarękawek, oparła o niego pieszczotliwie twarzyczkę, tak, aby ukryć własne pomieszanie i usta drżące lekko. Czuła się w tej chwili podłą, nikczemną, pojmowała całą ohydę milczenia swego; a jednak nie śmiała zaprzeczyć tym kłamstwom brutalnym. Oczerniano w najhaniebniejszy sposób człowieka, który mógł być wzorem zacności i poświęcenia; ona zaś, niepomna, że zastępował jej ojca, że ją od głodowej uratował śmierci, własnem wychował staraniem, nie miała odwagi wystąpić w jego obronie. Słowa gorące, pełne namiętnego oburzenia, wyrwały się jej z serca, i... zamierały na ustach, — pieczęć obawy o własne bezpieczeństwo, paraliżowała dobre chęci. Czemże usprawiedliwiłaby w obec zebranych zajęcie, jakie w niej przedmiot poruszany budził?

W oczach Waltera Bryanta, skierowanych ku niej, błyszczało urągliwe szyderstwo i tryumf, pewny siebie; powieki Stelli opadły też szybko.

— *Les absents ont toujours tort*, — zacytowała niedbale, gładząc kosztowne futro, które tak dobrze uwydatniało alabastrową delikatność jej cery. — Czy nie żal panu wszakże rozwiewać złudzeń naszych?

— Życie poważniejsze nieraz zdziera illuzje, — zawyrokował mr. Bryant, a zwrócony wprost do Stelli, dodał tonem pełnym szacunku:

— Czy mogę prosić panią, miss Hatton, o podarowanie mi kilku chwil wolnych? Chciałbym przejrzeć z panią wspólnie jej rolę, zwracając uwagę na ważniejsze ustępy; a rzecz to nagląca.

Nacisk, położony na ostatnich słowach, zrozumiały zaś dla Stelli tylko, oburzył ją do żywego. Na szczęście, zarękawek, trzymany przy ustach, ukrył lekkie ich drżenie.

— Czy to konieczne? — zapytała obojętnie napozór.

— Nieodzowne. A ponieważ niewiele mamy czasu, gdybyś więc pani raczyła, przed ubraniem się do obiadu, lub zaraz potem, poświęcić mi minut kilka, sądzę, iż oszczędziłoby ci to później wiele trudów niemiłych.

Mówił głosem stłumionym, poważnym, dobierał słów wzorowo grzecznych; a jednak Stella zmuszoną była prawie nadawać im znaczenie, dla niego i dla niej tylko zrozumiałe.

Czarne jej oczy rzuciły mu nawzajem wyzywające wejrzenie.

— Czy nie możnaby uniknąć tej narady? — zapytała zimno.

— Wątpię, — odparł z lekkim uśmiechem.

— A więc, ubrawszy się, będę panu służyła przed obiadem na chwil kilka. Mam nadzieję, iż konferencja nie potrzebuje trwać długo.

— Jakżeż pani podziękować za tyle łaski? — wyszeptał, cofając się z ukłonem, podczas gdy z oczu jego błysk tryumfu strzelił.

— Oto kopja komedji, — wtrąciła lady Róża. — Masz jeszcze trzy godziny czasu do obiadu, weź ją więc z sobą, Stello, i przejrzyj tymczasem. A pamiętaj, że, udzielając posłuchania panu Bryantowi, mnie tem łaskę wyświadczasz.

XV.

Wybitnym rysem starożytnego pałacu w Darley-Hall, była długa galerja, która biegnąc wzdłuż gmachu głównego, łączyła z nim oba skrzydła. Oświetlona kolorowemi oknami, wysłana barwnym, tureckim kobiercem, stanowiła ulubione miejsce wszystkich mieszkańców i gości lady Darley, którzy znajdowali tu ciszę, przestrzeń do spaceru podczas niepogody, oraz wygodne, w zagłębieniu okien ustawione, aksamitne kanapki, jakby stworzone do poufnej gawędki.

Po przeciwnej stronie, wśród drogocennych makat i starożytnych gobelinów, otwierały się drzwi do paradnych pokoi, przedzielone rzeźbionemi szafami, z których wyglądały istne skarby dawnych porcelan, lub majolik. U końca zaś galerji tej, zwanej zwykle „kurytarzem mylady", znajdowały się mniejsze przedsionki, wiodące do gościnnych komnat pałacu, z których najparadniejsze przeznaczone zostały dla Stelli, jako synowicy hrabiego Elsdale'u i przyszłej lorda Keitha małżonki.

Fakt ten, drobny na pozór, wywołał szyderczy uśmiech na ustach Waltera Bryanta. Wsparty o framugę okna, artysta stał w „kurytarzu mylady", czekając na Stellę, która w tej chwili właśnie ukazała się na progu swego pokoju, kończąc naciągać długie, wytworne rękawiczki.

W oczach mężczyzny błysnął mimowoli wyraz podziwu, zdumienie jednak i niedowierzanie stłumiły go natychmiast.

Ubrana cała biało, w malowniczych, powłóczystych draperjach, które lord Keith tak lubił, Stella była tak bladą, iż lica jej i ramiona jedną całość ze śnieżystą barwą sukni stanowiły. Róża szkarłatna u gorsu i ciemne pod oczyma obwódki, przedstawiały wraz z kruczemi splotami jedyne wydatniejsze cienie, a jednak dumna jej główka wyniosłej się jeszcze podniosła do góry, aksamitne źrenice chłodniej przed siebie patrzały.

Światło lamp uwydatniało doskonale majestatyczną jej postać i wielkie perły, na obnażonej błyszczące szyi, gdy, odebrawszy z rąk panny służącej wachlarz, oraz czerwoną książeczkę, daną jej przez lady Darley, zwróciła się wzdłuż galerji.

Mr. Bryant czekał, by doszła do jej połowy, poczem wysunął się, głęboki składając ukłon.

Była tak bladą, iż bardziej poblednąć już nie mogła. Usta jej tylko drgnęły lekko. Zatrzymała się, a patrząc nań wyniośle, zapytała:

— Pan czekałeś na mnie?

— Tak. Ośmieliłem się narzucić pani, miałem bowiem nadzieję, w połowie już ziszczoną obecnie, iż raczysz mi darować dłuższą chwilę nad owe dziesięć minut, przez lady Różę wspomniane.

Mówił spokojnie, z należnym szacunkiem, a jednak dźwięk jakiś dziwny w jego głosie wywołał błyskawicę z czarnych źrenic kobiety.

— Jestem do pańskiego rozporządzenia, — odparła obojętnie. — A ponieważ mamy jeszcze pół godziny do objadu, może więc zechcesz pan o tyle objaśnić mi szczegóły roli, abyśmy do nich więcej nie wracali.

— Wątpię czy jedna rozmowa mogłaby na to wystarczyć, — zauważył z uśmiechem.

— Zechcesz się pan jednak do niej ograniczyć, — objaśniła dumnie i — minąwszy go, zajęła najbliższą ze szkarłatnych kanapek, patrząc wyczekująco na młodego artystę.

Wzrok jego wyraził wzamian zdumienie.

— Nie sądzę, abyśmy tu porozumieć się zdołali, — wyrzekł szybko.

— Dlaczegożby nie? — brwi Stelli z równem podniosły się zdziwieniem.

Niczem niezachwiana obojętność jej zbiła go na razie z tropu. Trwało to jednak chwilkę tylko, poczem, patrząc badawczo na nią, uśmiechnął się mimowoli.

— Mogą nam tu przeszkadzać ciągle? — zauważył.

— Tem lepiej, pocóż mielibyśmy się odosabniać?

— Ha, osądzisz pani sama zaraz.

Oparłszy główkę o rzeźbioną ramę okna, Stella patrzała nań z wyrazem chłodnej powagi i spokoju.

Serce jej biło gwałtownie, lecz wolałaby była umrzeć, niż przyznać się do tego przed tym człowiekiem. Przeczuwała zaciętego w nim wroga, jakkolwiek ujmował ją nadzwyczajną urodą i iście arystokratycznym wdziękiem postawy, którego frak nawet, strój tak często szpecący mężczyzn, nie mógł wrodzonej odebrać dystynkcji.

— Wątpię, — odparła niedbale. — Komedję mam w ręku, galerja ta zaś, — dodała, rzucając wzrokiem dokoła, — stanowi wyborną *mise en scène*.

Walter Bryant skłonił się na znak zgody, i ze swobodą człowieka, przyzwyczajonego do dobrego towarzystwa, usiadł na tej samej, co miss kanapce.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.